ŚWIATOWID

27 KWIETNIA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

nr. 17

TWÓRCA NOWEJ KONSTYTUCJI.

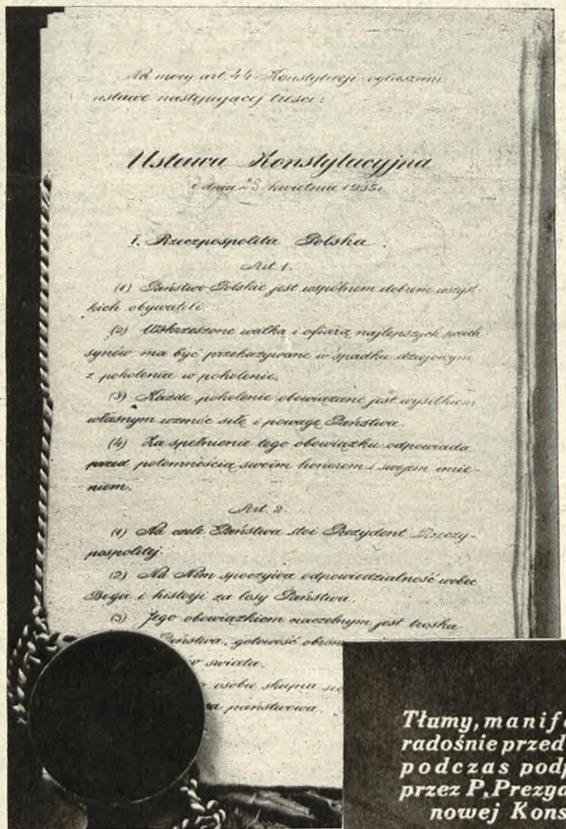


Dnia 23 b. m. weszła w życie nowa Konstytucja, której twórcą jest płk. Walery Sławek, za czasów walk niepodległościowych najwierniejszy i najofiarniejszy



NOWA KONSTYTUCJA WESZŁA W ŻYCIE.

Uroczyste podpisanie nowej Konstytucji przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku warszawskim odbyło się dnia 23 kwietnia b. r. o godz. 7.30 wieczorem. Pierwszy od lewej p. premjer Sławek, pierwszy od prawej p. min. Kościałkowski.


Na mocy art. 44 Konstytucji ogłaszam ustawę następującej treści:

Ustawa Konstytucyjna
z dnia 23 kwietnia 1935 r.

I. Rzeczpospolita Polska

Art. 1.

(1) Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

(2) Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

(3) Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

(4) Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem.

Art. 2.

(1) Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

(2) Na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa.

(3) Jego obowiązkiem naczelnym jest troska ... Państwa, gotowość obro... świata.

... osobie skupia się ... państwowa.

Pierwsza karta oryginału Ustawy Konstytucyjnej z dn. 23-go kwietnia 1935,
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Dnia 23 kwietnia P. Prezydent R. P. w otoczeniu członków rządu podpisał na Zamku nową ustawę konstytucyjną, przez co weszła ona w życie, otwierając nowy okres w życiu Rzeczypospolitej.

Nowa Konstytucja zrywa z wybujałościami parlamentaryzmu, które w dawnej Polsce szlacheckiej przyczyniły się do upadku Rzeczypospolitej, a w odrodzonej czyniły rząd zależnym od zakulisowych machinacyj i przetargów partyjnych.

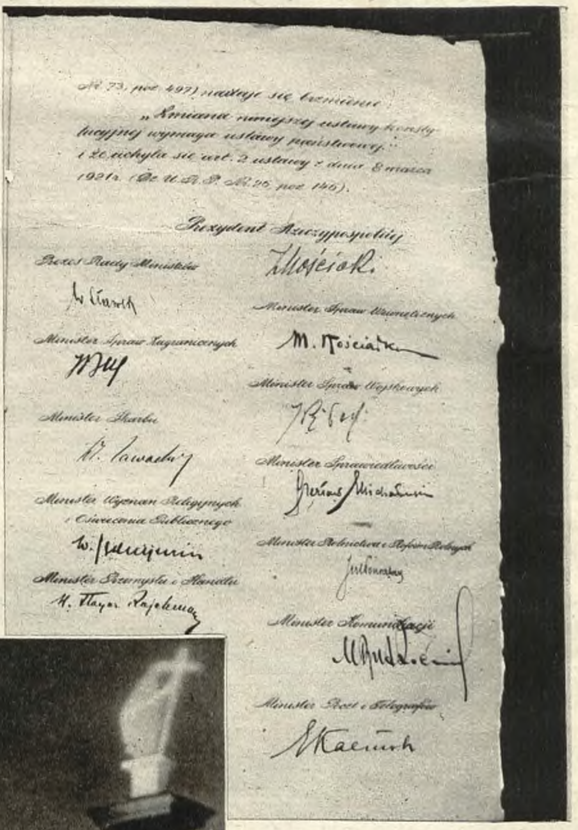
W Konstytucji z dnia 23 kwietnia b. r. odbiły się prądy, nurtujące współczesną Europę, które w szeregu państw stworzyły t. zw. rządy autorytatywne, t. zn. oparte na autorytecie jednostki, wyposażonej w pełnię władzy, która jest czynnikiem koordynującym i odpowiedzialnym jedynie wobec swego sumienia.

Polska nie poszła jednak na nowinki zagraniczne, nie skopjowała ślepo obcych wzorów, ale stworzyła oryginalną koncepcję konstytucyjną, dostosowaną do właściwości i psychiki narodu polskiego, narodu, który zawsze kochał wolność i u którego kolebki stał parlamentaryzm w swojej najszlachetniejszej formie. Praojcowie nasi jeszcze w pogańskich czasach zbierali się na wiece, które były źródłem prawa. Miejscem zebrań były uroczyska leśne nad wodą. Zagajał wiec najstarszy wiekiem, brał do ręki kamień, a za jego przykładem czynili to wszyscy. Następnie zagajający odzywał się w te słowa, rzucając kamień w wodę: oby nasze niezgody i swary zaginęły, jako ten kamień w wodzie!

— Jako ten kamień w wodzie, powtarzali wszyscy obecni.

Jak głęboka treść kryje się w tym symbolicznym akcie rzucania kamienia niezgody do wody. Oby i dzisiaj ten kamień niezgody zapadł się w najgłębszych otchłaniach wody. Polsce bowiem potrzeba jedności i skupienia.


Tłumy, manifestujące radośnie przed Zamkiem podczas podpisywania przez P. Prezydenta R. P. nowej Konstytucji.


Nr 73, poz. 497) nadaje się brzmienie:
„Zmiana niniejszej ustawy konstytucyjnej wymaga ustawy państwowej."
i 2) uchyla się art. 2 ustawy z dnia 8 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr 26, poz. 146).

Prezydent Rzeczypospolitej

Prezes Rady Ministrów

Minister Spraw Wewnętrznych

Minister Spraw Zagranicznych

Minister Spraw Wojskowych

Minister Skarbu

Minister Sprawiedliwości

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych

Minister Przemysłu i Handlu

Minister Komunikacji

Minister Poczt i Telegrafów

Ostatnia karta oryginału nowej Konstytucji z podpisami P. Prezydenta R. P., prezesa Rady Ministrów i ministrów.

WIELKIE DNI w GENEWIE.



Min. Benesz (Czechosłowacja) i minister Vasconcellos (Portugalja).

W pałacu Ligi Narodów w Genewie panuje ruch i podniecenie. Za chwilę mają rozpocząć się obrady. Delegaci poszczególnych państw i dziennikarze snują się po kuluarach, rozprawiając żywo. Wśród ogólnego zainteresowania wstępuje na trybunę przewodniczący, turecki minister spraw zagranicznych Ruszdi Aras i udziela głosu ministrowi Lavalowi, który po krótkim wstępie przedkłada rezolucję w imieniu Francji, Anglji i Włoch, wypowiadającą się przeciwko jednostronnemu zrzucaniu zobowiązań międzynarodowych.

Z ogromną uwagą słuchany jest przedstawiciel Anglji, minister Simon, który mówi krótko, nie szczędząc komplementów Lidze Narodów, jako instytucji pokoju, ale zwracając się równocześnie energicznie przeciwko Niemcom.

Zkolei na trybunie pojawia się wysoka, rasowa postać ministra Becka. Mowa, którą wygłasza, posiada wspaniałą architektonikę. Jest bowiem zwarta, logiczna, pełna godności i powagi. Wyszczególnione w niej tezy, będące od kilku lat fundamentem polskiej polityki zagranicznej, stawiają tę politykę na gruncie realnych interesów Polski, które są alfą i omegą wszelkich poczynań rządu warszawskiego. Z tych względów Polska odrzuca pakt wschodni, jako naruszający jej pakty nieagresji z Niemcami i Sowietami.

W głosowaniu Polska oświadczyła się za wnioskiem Lavala, dając tem samem dowód, że prowadzi politykę samodzielną, zmierzającą równocześnie do zapewnienia światu pokoju



Min. Józef Beck w rozmowie z min. Lavalem w Genewie.



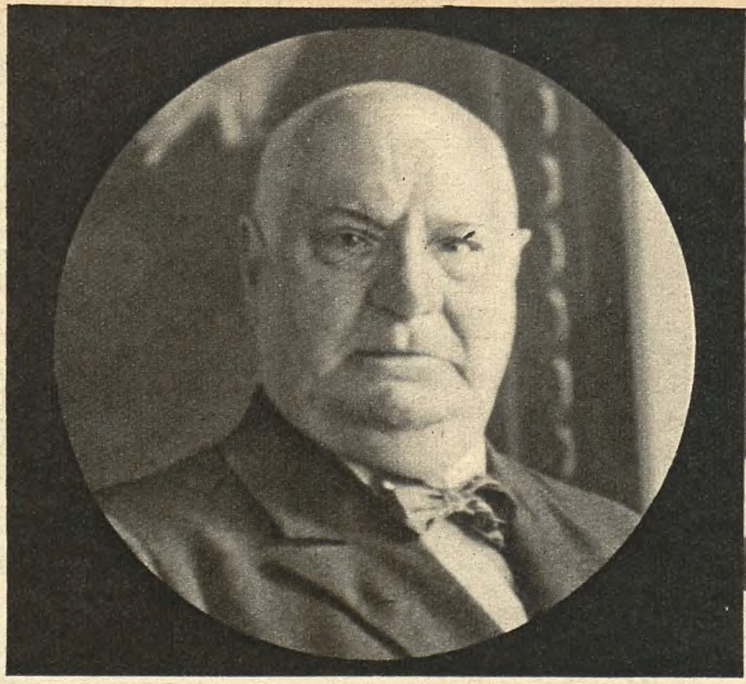
Min. Laval wyjaśnia sytuację oblegającym go dziennikarzom.

Zdjęcia Keystone, Berlin.

† MIECZYSŁAW FRENKIEL



Mieczysław Frenkiel w „Damach i Huzarach" Fredry.
Fot. Malarski — Warszawa.



Śp. Mieczysław Frenkiel, znakomity artysta dramatyczny zmarł w Warszawie dnia 19 b. m.



Mieczysław Frenkiel w komedji Blizińskiego „Pan Damazy".

W tych dniach zmarł w Warszawie w 76-tym roku życia jeden z najwybitniejszych artystów dramatycznych współczesnej doby: Mieczysław Frenkiel. Pochodził z ziemiańskiej rodziny ze Sandomierskiego. Początkowo zamierzał poświęcić się zawodowi lekarskiemu, ale scena pociągała go silniej, niż medycyna. Porzucił więc studja uniwersyteckie i wstąpił na służbę Melpomeny. Debjutował w Krakowie. Po śmierci Żółkowskiego w 1890 r. Frenkiel zostaje zaangażowany do teatru warszawskiego, na którym to posterunku pozostaje przez 40 lat, stając się najpopularniejszym artystą stolicy. Specjalnością jego są role z narodowego, komedjowego repertuaru, a przedewszystkiem ze sztuk Fredry, Blizińskiego, Bałuckiego i innych.

Publiczność szalała za Frenklem, bo wcieliła się w nim w sposób niezrównany, szeroka, sarmacka natura. Nazwano go też słusznie ostatnim szlachcicem na scenie, bo nikt tak, jak on nie umiał nosić kontusza, pociągać węgrzyna, tańczyć mazura i wzruszać widownię wspaniałą grą.

Od trzech lat zmagał się z ciężką chorobą, która wreszcie położyła kres jego życiu. Nazwisko jego pozostanie na wieki zapisane złotemi literami w dziejach polskiego teatru. Zasłużył się bowiem dobrze polskiej scenie.

† WŁADYSŁAW DORULA.



W tych dniach pochowano w Krakowie na cmentarzu rakowickim ś. p. Władysława Dorulę (w kole), emerytowanego nauczyciela, którego cała Polska znała z gawęd podhalańskich, wygłaszanych do mikrofonu Polskiego Radja. Pochodził z Białki Tatrzańskiej, a z radjem zetknął się po raz pierwszy w 1928 r. zdobywszy drugą nagrodę na konkursie radjofoniczności głosu. Pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką w formie gawęd podhalańskich, które skrzętnie zbierał po wsiach. W pogrzebie jego (na zdjęciu) wzięły udział delegacje Podhala z prezesem Zachemskim na czele.

Ag. Fot. „Światowida".

WIELICKA SIUDA-BABA.



Ogólny widok Wieliczki, słynnej z kopalni soli.



Źródełko zwane „świętą wodą", przy którem miała stać świątynia pogańska.

W dawnych, pogańskich jeszcze czasach, kiedy święte dęby szumiały wśród wielickich borów — stała nad brzegiem tamtejszego źródełka maleńka, pogańska gontyna. Służbę w niej sprawowała kapłanka, której twarz z powodu ustawicznego czuwania nad świętym ogniem pokrywała się zczasem sadzami. Służba w świątyni była ciężka — lecz trwała tylko rok. Po roku mogła kapłanka odejść w „domowe pielesze" — o ile udało jej się schwycić młodą dziewczynę, która stawała się w takim wypadku jej następczynią.

Można sobie wyobrazić, jakie to harce wyprawiała wtedy kapłanka, zwana przez praojców naszych „Sid-babą" — by schwycić następczynię i uwolnić się od sprawowania ciężkich obowiązków w świątyni.

Na pamiątkę tego pogańskiego obrzędku — w drugi dzień Wielkiej Nocy goni kilka takich „babin" po Wieliczce, każąc opłacać się przedewszystkiem młodym panienkom — a nie szczędząc również i poważnych obywateli wielickich. W towarzystwie rozbawionej czeredy dzieci każda z tych bab „buszuje" w swoim rejonie — a gdy spotkają się przypadkiem na „wspólnym gruncie" wywiązuje się żartobliwa walka o „tereny eksploatacji".

Wielickie siuda-baby — to chłopcy, poprzebierani za kobiety, usmarowani sadzami na twarzy, z ogromnymi batami w rękach, z których strzelają z iście kawalerską fantazją.

Wieczór, po „pracowicie" spędzonym dniu, schodzi im na obliczaniu „łupów" i spożywaniu owoców całodziennego trudu.

ac.



Siuda-baba w otoczeniu tłumu na rynku wielickim.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Trzy Siuda-baby w walce konkurencyjnej.





MAM NADWYŻKĘ DOCHODÓW, ZNIŻAM PODATKI, PODWYŻSZAM PENSJE

W angielskiej Izbie gmin minister Chamberlain przedstawił budżet na r. 1935/36, a stwierdzając, że zamyka się on nadwyżką dochodów, zaproponował obniżenie podatków i podwyższenie pensyj urzędniczych.

Przemówienie to na tle ogólnie szalejącego kryzysu w całym świecie brzmiało wręcz rewelacyjnie. Wszędzie bowiem podwyższa się podatki i obcina pensje, Chamberlain zaś nie wie, co robić z nadmiarem funtów, które wypełniły po brzegi kasy państwowe. Praktycznie oznacza to, że Anglja wydobyła się już z dławiących ją uścisków kryzysu i że pewnym krokiem zmierza ku dobrobytowi. To wyjście z impasu ułatwiła Anglji okoliczność, że eksploatuje ona jedną trzecią świata. Niestety, inne państwa nie są w tak szczęśliwem położeniu i dlatego, zdane na własne siły, muszą w dalszym ciągu borykać się z trudnościami i zaciskać pasa.



Angielski minister skarbu Chamberlain opuszcza w towarzystwie żony Izbę gmin, gdzie przedstawił budżet na rok 1935/6. Scherl.

LIST DO UCZENNIC W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.



Uczennice Gimnazjum im. E. Zawidzkiej w Dąbrowie Górniczej urządziły wieczór artystyczny p. t. „Frontem do morza", który cieszył się wielkiem powodzeniem.
Fot. R. Radzikowski — Dąbrowa.

Tyle jest obecnie „frontów" u nas, że aż w głowie się mąci. Jest „frontem do morza" i „do wsi", „frontem do lotnictwa" i „do szarego człowieka", „frontem do pożyczki" takiej czy innej, jednem słowem tyle jest frontów, że zaczyna to niekiedy wyglądać na afront...

Bo — oczywiście — za każdy front trzeba — płacić... Tak jak za mieszkanie frontowe płaci się więcej, niż za mieszkanie w oficynie, tak i za te wszystkie „fronty" trzeba wysupływać wciąż grosiki — ba, żeby to grosiki!

Chcesz być „frontem do lotnictwa?" — płać składkę do LOPP-u. „Frontem do morza" — no to płać do FOM-u. Za „front" do swej (wątpliwej) przyszłości płać do ZUPU. I tak dalej...

Dlatego też, gdy redaktor „Światowida" rzekł do mnie:

— Mam śliczną fotografję „Frontem do morza"— może mi pan coś do niej napisze...

Odrzekłem:

— Brrr... nie staję już nigdy frontem do niczego ani do nikogo! Zresztą morze — teraz? Przecież tam jest przerażające zimno! Zaczekajmy do Święta Morza, gdy będzie cieplej...

I wtedy ujrzałem „będącą w mowie" fotografję — i zrobiło mi się gorąco... To — bo rozumiem! Już staję frontem!

Przecież nie odwrócę się od takich zgrabnych panienek, od takich miłych buź. Wogóle uważam, że propaganda wszelkich „frontów" winna odtąd stale odbywać się przy pomocy podobnych efektów. Ktoż z nas, widząc pewną ilość miłych przedstawicielek płci żeńskiej, nie stanie frontem do nich i do propagowanej przez nie idei?

A gdyby tak naprzykład wprowadzić statki z załogą takich miłych panienek? Święto Morza możnaby wtedy urządzać codziennie! Ja zaś puściłbym się w podróż naokoło świata... na takim statku.



330



Oczy na świat



Pierwsze zapowiadaczki Urszula Patzsche i Anna Beck z berlińskiej telewizyjnej stacji nadawczej.
Tne New York Times.



Telewizyjny aparat odbiorczy, wyrabiany obecnie w Niemczech.



Tak wygląda „zapowiedź“ w odbiorniku.



W odbiornikach telewizyjnych widać mówiącego i słychać jego głos.

W Niemczech została uruchomiona pierwsza stacja, nadająca codziennie o oznaczonych godzinach aktualne obrazy na falach eteru, które można odbierać w odbiornikach. Oznacza to nową zupełnie erę w dziejach radjofonji, która w ciągu dziesięciu lat zdołała opanować cały świat. Niedługo bowiem będziemy nietylko słyszeli na odległość, ale także widzieli wszystkie ważniejsze wydarzenia, siedząc wygodnie w domu i poruszając jedynie kilku śrubami odbiornika.

Już dziś ustawiono na poczcie berlińskiej telewizyjne aparaty telefoniczne, na których po włączeniu odpowiedniej aparatury ukazuje się na ekranie o rozmiarach 50×50 cm postać osoby, z którą rozmawiamy. Aparatami tego rodzaju zainteresowały się władze polskie, rozpoczynając szereg prób, w których chodziło o możliwość przekazywania obrazów przewodami telefonicznemi i zamiany zwykłych aparatów telefonicznych na telewizory.

Największe zainteresowanie telewizją panuje w Anglji, gdzie istnieje t. zw. „Television Comité“ z siedzibą w Londynie, zajmujący się rozpatrywaniem wszelkich wynalazków z dziedziny telewizji. Komitet ten postarał się o popularne odbiorniki telewizyjne, wyrobione w fabrykach Baird Television Ltd. i Marconi Television Co. Na razie odbiorniki te są stosunkowo jeszcze drogie, ale jest nadzieja, że w niedługim czasie potanieją.

KOKOSOBRANIE W INDJACH.



Las palmowy w okolicach Bombaju.



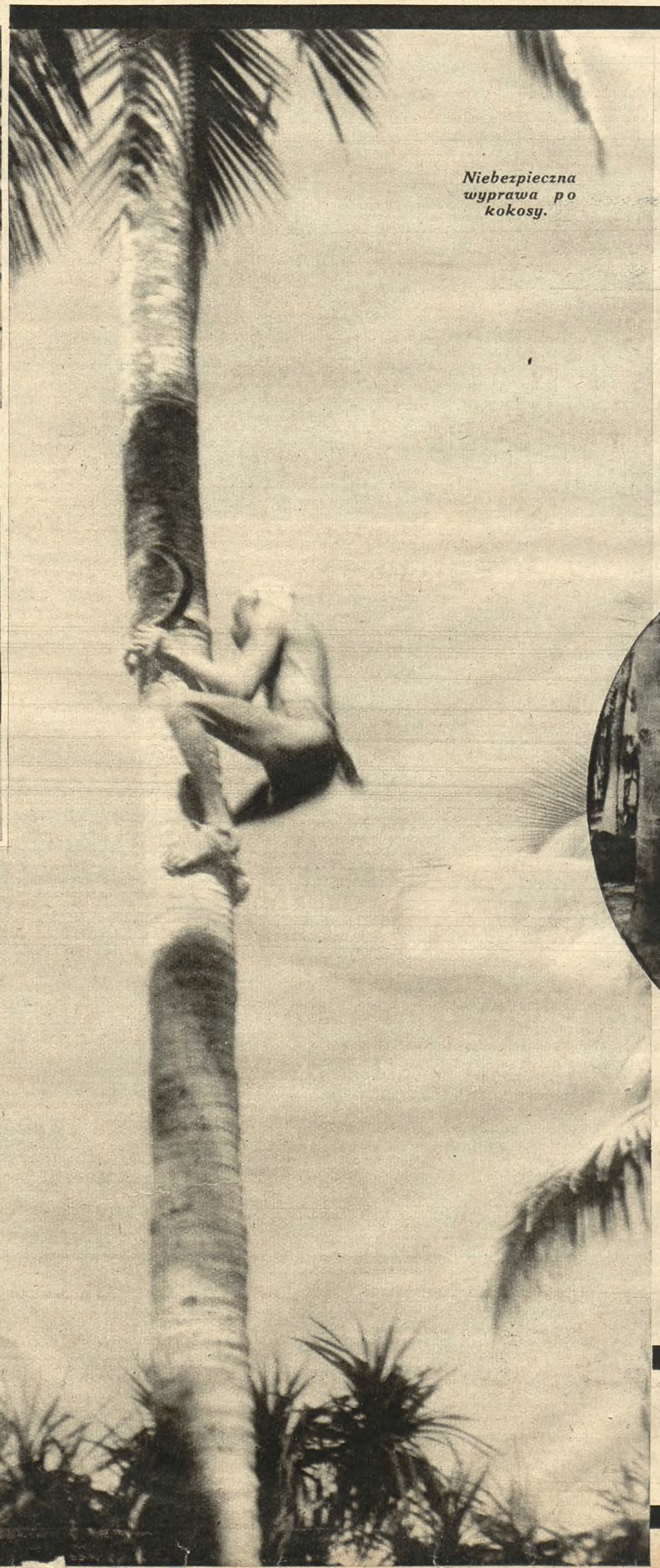
Przenoszenie kokosów.



Otwieranie kokosów.



Co roku na wiosnę w Indjach obchodzi się święto kokosów. Obowiązkiem wtedy każdego Hindusa i Hinduski jest kupić orzech kokosowy i rzucić go do morza na ofiarę bogu.



Niebezpieczna wyprawa po kokosy.



Palmy kokosowe nadają krajobrazowi indyjskiemu swoisty charakter.



„Ga[illegible]ka“(!) palmowa.

ZDJĘCIA FOT. ST. BUJAKOWSKIEGO



Autorka naszej korespondencji, p. Halina Korolcówna-Bujakowska w Juhu koło Bombaju, odpoczywa z mężem w cieniu palm kokosowych. Państwo Bujakowscy wyjechali w sierpniu ub. roku na motocyklu z Warszawy do Szanghaju, obecnie przebywają w Indjach.

Cichy las, gdzie niepodzielnie króluje wiatr i małpy, zaludnił się nagle.

Przyszli półnadzy krajowcy, z krzywemi nożami za pasem i zwojami sznurów przez ramię.

Zdjęli z głów ogromne, płaskie kosze, poprawili czerwone, jak maki, turbany. Kręgiem zasiedli w cieniu drzew, przykucnięci na bosych piętach. W usta nabrali zielonych liści i żując czerwoną posoką barwiące ziele, hinduski „pan“, jęli rozglądać się wokoło po czubach palm, hałasując okropnie.

Małpy przerażone uciekły, goniąc się z piskiem. Skryły się szare wiewióreczki. A oni powiązali nogi ciasnem pętem sznurów i jak brunatne małpoludy wspinają się na gładkie kolumny palm.

Już jeden jest u szczytu. Wplątany w pióropusz liści, mocnem cięciem krzywego noża zbija orzechy i suche liście. Huk. Trzask. Pył się wznosi ze spalonych słońcem traw. Kokosy, jak duże piłki, podskakują, toczą się na wszystkie strony.

Nie wszystkie zrzuca się w ten sposób, pewnie tylko gorsze, bo na szczyt palmy wędruje długi sznur. Ostrożnie zjeżdża uwiązany do sznura pęk orzechów. Na dole chwytają je zręczne ręce, odłupują, ładują do kosza.

Z nimi przyszły kobiety i dzieci. Gdy mężczyźni pracują na wierzchołkach drzew i w dole przyjmują coraz nowe transporty sznurowej windy, one w podkasanych do pracy „sari“, z koszem na głowie, pochylają się szybkim, miarowym ruchem. Zbierają spadłe kokosy, ułamki gałęzi i szmaty kory.

W koszu na głowie robi się coraz większa sterta, a one wciąż dokładają jakiś strzęp kory do pełnego kosza. Śmieją się, szczebiocą między sobą w jakiemś niezrozumiałem narzeczu hinduskiem.

Dzieci skrzętnie zbierają gałęzie. Małe nagusy ciągną olbrzymie liście. Giną gdzieś w głębi lasu sunący z blaszanym szelestem smukły liść i mały człowieczek.

Znów wracają. Mijają się, jak małe mrówki, skrzętnie ściągając do chat ten skarb, suchy liść palmowy. To budulec na chaty, ogień, pościółka dla bawołów i miękkie maty. A dzisiaj jest niebywała okazja, spada tych liści więcej, niż od najsilniejszego wiatru.

Buszują po całym lesie.

Jedna palma odarta ze swego bogactwa. Jak wąż ześlizguje się brunatny małpolud. Zdejmuje pęta. Strzepuje ze skóry roje mrówek, które go tam w górze opadły. Rozprostowuje kości. Patrzy na czuby palm. Szuka wzrokiem orzechów, przywartych w splątanych liściach — znów pęta związuje i wspina się na ciemny, gładki pień.

Tak buszowali, hałasowali do południa.

W południe zebrali się razem, rozpalili ognisko ze szmat kory i w miedzianych okrągłych dzbanuszkach uważyli sobie jakąś strawę.

Gdy już pojedli i załadowali kosze na głowy — tak, jak przyszli, poszli z hałasem i śmiechem.

Odetchnął zmęczony las. Otrząsnęły się odarte ze swej krasy czuby palm.

Przyszedł wiatr, zaszeleścił, potrząsnął lasem — żadna gałąź nie spadła.

Pierwsze wróciły wiewióreczki. Poszperały, porozumiały się z przyczajonemi leśnemi myszkami. Zawróciły zanieść wieści małpom, że królestwo ich wolne od najazdu ludzi.

Wracają. Przyszła jedna — potem druga. Ociągając się ostrożnie powróciło całe stado. Ciche są jednak i czujne. Nie gonią się, nie bawią pustemi kokosami.

Juhu w marcu 1935 r.

Halina Korolcówna-Bujakowska.

NAJNOWSZA PLAGA AUSTRALJI.



Do niedawna największą plagą Australji były miljony królików, które rozpleniły się z kilku par, przywiezionych niebacznie przed pięćdziesięciu laty z Europy przez pewnego kolonistę. Króliki te bowiem opanowały olbrzymie połacie kraju, i wyjadały plony z pól. Obecnie na biedną Australję spadła nowa plaga, tym razem papuzia. Jak wiadomo, najmłodsza część świata jest ojczyzną t. zw. papużek falistych, które są masowo hodowane, jako modne ptaki pokojowe. Cena ich jeszcze około 1830 r. wynosiła setki marek za sztukę, teraz zaś kosztują one około zł 8.—. Wywodzą one w ciągu roku pięć razy młode i odznaczają się olbrzymią rozrodczością. Nietępione przez jakiś czas, rozmnożyły się w Australji w tak zastraszający sposób, że zamieniły całe połacie kraju w pustynię, objadłszy pola do ostatniego ziarna. Farmerzy widząc, jak ich dorobek marnieje. próbowali walczyć z papużkami, ale wszelkie ich wysiłki okazały się daremne. Na zdjęciu nieprzejrzane chmury papużek falistych, unoszących się nad polami w Australji.

SĄ JESZCZE NA ŚWIECIE NIEWOLNICE.



Arab, orzący kobietami.

Zdjęcia Presse-Photo.

Wyzwolenie kobiety porobiło w ostatnich czasach olbrzymie postępy. Już niemal w całej Europie kobieta została zrównana co do praw z mężczyzną, jedynie jeszcze we Francji walczą niezmordowanie przedstawicielki płci pięknej o prawo głosowania do parlamentu, którego „demokratyczno-socjalistyczna" większość stale im odmawia.

W Związku Republik Radzieckich nastąpiło zupełne wyzwolenie kobiet, które stanowią tam najbardziej ideowy i uświadomiony żywioł sowieckiego reżimu.

Także w Turcji, dzięki rewolucyjnym zarządzeniom Kemala Ataturka kobiety wyszły z haremów, wyzbyły się dawnych przesądów i z niewolnic stały się uświadomionemi obywatelkami, budującemi z zapałem nowy porządek świata.

Są jednak jeszcze kraje i to nie w centralnej Afryce, gdzie kobieta po dawnemu jest niewolnicą, pozbawioną woli i zmuszaną do najcięższych robót. — Krajami temi są w pierwszym rzędzie Egipt i Arabja. Egipcjanin, z natury leniwy i łakomy, uważa kobietę za siłę roboczą, którą można bezlitośnie eksploatować. Podobnie postępują Arabowie, którzy z lekkiem sercem zaprzęgają kobiety do pługa. Ale żyjemy w wieku radja, elektryczności i samolotów. Kultura europejska rozlewa się, jak fale radjowe po całym świecie, dociera pod wszystkie szerokości geograficzne i niesie zarzewie buntu przeciwko uciskowi i deptaniu godności ludzkiej. Dlatego niedaleką jest chwila, że i w Arabji i w Egipcie skończy się niewola kobiet. Oby ta chwila nadeszła jaknajprędzej!



Egipcjanin najcięższą pracę, n. p. noszenie wody, pozostawia kobietom.



JESZCZE O REZYDENCJACH KSIĄŻĘCYCH W POLSCE.



Książę Roman Sułkowski z Bielska, por. zap. lotn.



Książę Aleksander Sułkowski, ordynat bielski.



Zamek książąt Sułkowskich w Bielsku.

W nr. 52 „Światowida" z roku ubiegłego, w artykule p. t. „Rezydencje książęce w Polsce" zostało podane, że ród książąt Sułkowskich, z których jedna linja jest panami na Bielsku, uległ zniemczeniu. Wiadomość ta nie odpowiada prawdzie, gdyż książęta Sułkowscy reprezentują najczystszy typ Polaków-patrjotów.

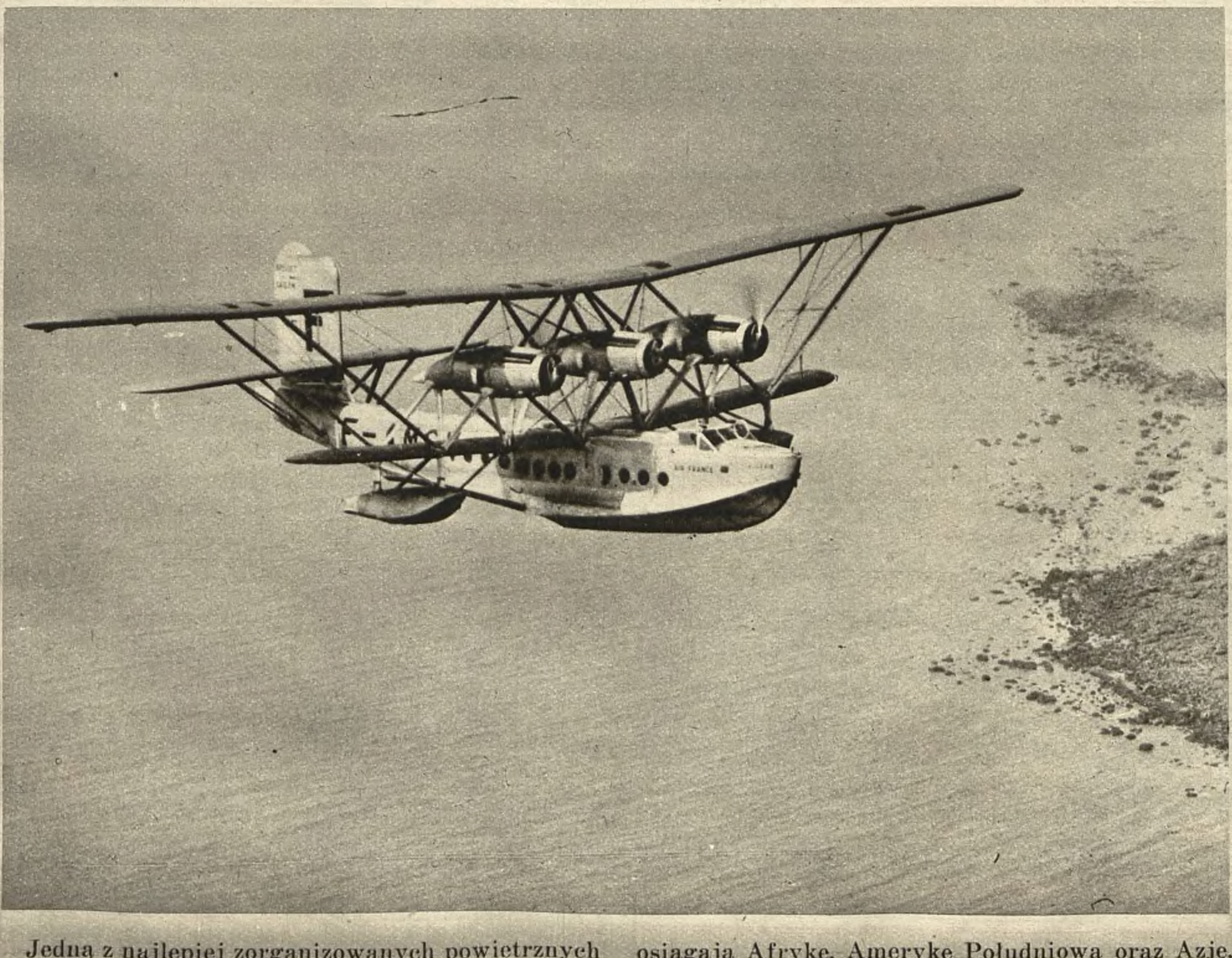
Książęta Sułkowscy są potomkami krewnych polskiego bohatera narodowego — ks. Sułkowskiego, oficera napoleońskiego. W rodzinie tej, która, jako mająca swe posiadłości na Śląsku w sąsiedztwie Komory Cieszyńskiej, była wystawiona na b. silny napór żywiołu niemieckiego, nie było jednak dużo sympatyj niemieckich, skoro dziad obecnego ordynata, ks. Jan Ludwik w roku 1848 na czele miejscowej ludności góralskiej wystąpił czynnie przeciwko władzy austrjackiej, w następstwie czego początkowo ukrywać się musiał w lasach okolicznych Bielska, gdzie górale dostarczali mu żywności i uprzedzali o pościgu, poczem zbiegł zagranicę.

Przebywał długi czas w Ameryce, gospodarując wspólnie z emigrantami polskimi na nabytej za własne fundusze farmie. Farmę tę, wracając później, po uzyskaniu amnestji, do Bielska, oddał bezinteresownie na rzecz tych emigrantów z Polski, którzy mieli uniemożliwiony powrót do kraju. Książęcy fideikomis w Bielsku był w tym czasie pod sekwestrem rządu austrjackiego.

Będąc jeszcze w Ameryce, ks. Jan Ludwik Sułkowski ożenił się dnia 3 czerwca 1853 w Albany, z którego to małżeństwa pochodził ojciec obecnego ordynata, ś. p. Aleksander Edward Sułkowski, urodzony w New Bremen w Ameryce w roku 1856. Wszyscy synowie ks. Jana Ludwika Sułkowskiego, w związku z amnestją, po powrocie do Europy wstąpić musieli do szkół kadeckich na Węgrzech.

Synowie Aleksandra Edwarda Sułkowskiego, obecny ordynat na Bielsku ks. Aleksander Ludwik Sułkowski, oraz jego młodszy brat — ks. Roman Marja Sułkowski — wychowani byli przejściowo również na Węgrzech. Najlepszym dowodem polskości wymienionych jest fakt, że zaraz po przewrocie w roku 1918 obaj wstąpili w szeregi W. P. Ks. Aleksander Ludwik Sułkowski służył w 2 pułku szwoleżerów, skąd w randze podporucznika zwolniony został z powodu odniesionej na wojnie ciężkiej rany; ks. Roman Marja Sułkowski służył w lotnictwie polskiem od 1918 do 1923 r., w którym to roku przeszedł jako porucznik do rezerwy. Obydwaj bracia mieszkają w Bielsku, gdzie jako Polacy gorliwie interesują się sprawami społecznemi.

SAMOLOTY „AIR FRANCE" W PRZESTWORZACH.



Jedną z najlepiej zorganizowanych powietrznych linji komunikacyjnych w Europie jest AIR FRANCE, której samoloty utrzymują stałą i pewną komunikację łączącą Francję nietylko z poszczególnemi państwami w Europie, ale również i z krajami zamorskimi. Samoloty „Air France" osiągają Afrykę, Amerykę Południową oraz Azję. Na zdjęciu widzimy samolot linji „Air France" Breguet, typ. Saigon, o 3 silnikach Hispano Suiza utrzymujący komunikację między Marsylją w kierunku na Saigon. Zabiera on 25 pasażerów, a szybkość jego wynosi 220 km. na godzinę.

STARE AFISZE OPOWIADAJĄ HISTORJE ARTYSTÓW CYRKOWYCH.

Dr A. H. Kober z Berlina zajmuje się zbieraniem starych afiszy cyrkowych i posiada już pokaźny ich zbiór. Odtwarzają one historje najrozmaitszych artystów cyrkowych, którzy produkując się na arenie zdobyli pieniądze i sławę, a potem zostali zepchnięci w cień przez nowe „gwiazdy". Okazuje się bowiem, że i w cyrku jest postęp i moda i że wszelkie produkcje, nawet najbardziej mrożące krew, po pewnym czasie przeżywają się i nie budzą już żadnego zainteresowania u publiczności, spragnionej ciągle nowych sensacyj. Wymagania przytem są z roku na rok coraz większe i dziś wyśmianoby pogromcę dzikich zwierząt, któryby popisywał się wkładaniem głowy do paszczy lwa, gdyż jest to numer programu zupełnie wyświechtany. Poniżej podajemy kilka ciekawszych afiszy ze zbioru dra Kobera. Niech one opowiedzą o sławie artystów cyrkowych z dawnych czasów.

Polowanie na jelenia w cyrku.



Sensacją cyrków angielskich około 1830 r. było polowanie na jelenia, za którym na złamanie karku pędziło przez różne przeszkody kilku jeźdźców, pań i panów. Należeli oni do familji Cookes i słynęli z mistrzostwa w jeździe konnej. Jeden z nich w połowie XIX-go wieku wyjechał ze swoim cyrkiem do Ameryki. W czasie powrotu z Nowego Jorku okręt rozbił się u brzegów portugalskich i Cookes ledwo zdołał dopłynąć do brzegu, postradawszy cały majątek. Największą sławę jako cyrkowiec zyskał Hubert Cookes, który występował około 1870 r. Otrzymywał on w Paryżu 4000 franków miesięcznie, sumę na owe czasy bardzo wielką. Specjalnością jego była jazda stojąco.

„Polowanie na jelenia" miało takie powodzenie, że oglądali je nawet panujący, podziwiając brawurowe skoki jeźdźców, którzy przesadzali rowy z wodą, wspinali się na strome zbocza i galopowali po prowizorycznych mostach.

Trupa Kaufmanna.



Praojcem współczesnych girlasek jest niejaki Nic Kaufmann z pochodzenia Szwajcar, urodzony w 1861 r. w Ameryce. Gdy nastały pierwsze bicykle i rowery, Kaufmann zaczął uprawiać ten sport i doszedł do takiej wprawy, że na wyścigach zdobył kilka nagród. W 1886 r. zdecydował się wstąpić do Varieté, jako mistrz w jeździe rowerowej, dobrawszy sobie jeszcze dwie pary kolarzy, równe wzrostem i jednakowo ubrane. Te dwie pary, to prototyp wszystkich girlsów. Kaufmann żyje do dziś dnia w Berlinie.

Houdini.



Prawdziwą zagadką dla policji całego świata był mniejwięcej przed 30-tu laty zamerykanizowany Włoch, Harry Houdini. Pozwalał on zakuwać się w łańcuchy pod kierunkiem najwytrawniejszych funkcjonarjuszy policji, a następnie rzucać do basenu z wodą, lub do rzeki i po kilku minutach wypływał uwolniony zupełnie z więzów. Dotąd nie jest wiadomem, na czem polegała sztuczka Houdini'ego. Umarł on na zapalenie nerek. Przed śmiercią występował w Ameryce z gażą 5000 dolarów, demaskując medja spirytystyczne.

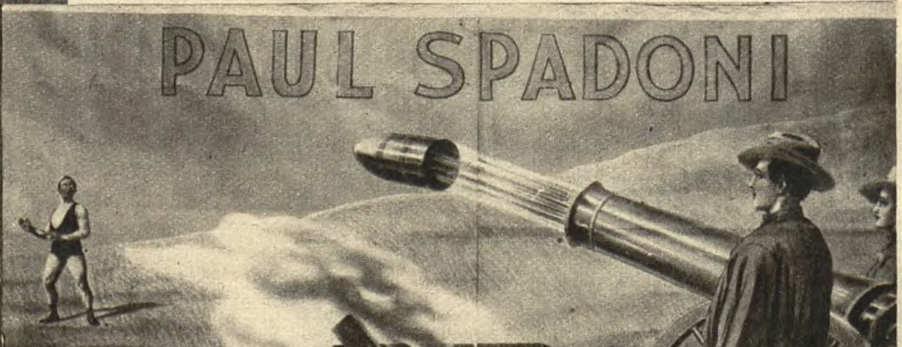
Houdini'ego gościł także w swoim czasie Kraków. Zakuto go dosłownie od stóp do głów, a łańcuchy zamknięto na ciężkie stalowe kłódki. Wrzucony do basenu Houdini opadł na dno, poruszył się tam kilka razy i oswobodzony z więzów, wyskoczył na scenę.

Ernest Thorn.



Do najsłynniejszych prestidigitatorów przed kilkudziesięciu laty należał Ernest Thorn, Wiedeńczyk. Była to natura niespokojna, włóczył się po całym świecie i sześciokrotnie przeżył rozbicie okrętu. Doszedł do takiej wprawy w różnych sztuczkach magicznych, że nawet fakirów zapędzał w kąt. Maharadżowie indyjscy niejednokrotnie gościli go na swych dworach i obiecywali olbrzymie sumy za wyjawienie tajemnicy, w jaki sposób robi on pewne sztuki. Na wyspach Hawajskich tamtejszy król nie chciał go żadną miarą puścić od siebie, tak był oczarowany produkcjami Thorna.

Człowiek, który chwytał kule armatnie.



Paul Spadoni był synem berlińskiego restauratora. Początkowo pragnął poświęcić się malarstwu, ale potem wstąpił do cyrku, jako akrobata, klown i żongler z pensją 50 marek miesięcznie. Z natury słaby, trenował dniami i nocami i po roku podnosił auto, ważące 10 cetnarów. Przybywszy do Brukseli wpadł na pomysł, aby wystąpić w roli chwytacza kul armatnich. Ustawiał się więc naprzeciwko działa i w odległości 15 m chwytał wystrzeloną kulę, wagi 30 funtów. Otrzymywał za to w Ameryce 600 dolarów miesięcznie.

Piękna główka.



Wieczorowa fryzura w dalszym ciągu uwzględnia warkocze Gretchen.



Uczesanie na codzień dla brunetki. Mała grzyweczka i odsłonięte uszka.



Fryzura dla brunetek — gładko zaczesane włosy przy głowie, rozsypują się krótkiemi puklami wokoło.



W kole: Fryzura wieczorowa dla młodej osóbki.

Indywidualizm, panujący wszechwładnie w modzie, nie omija i naszego uczesania. W myśl jego zasad zróżniczkowane są wyraźnie pewne typy zawsze obowiązujące mimo zmieniających się form uczesania.

Przedewszystkiem obserwujemy to już w odniesieniu do barwy włosów. Inne wskazania i typy fryzury stosują się dla brunetek, inne dla blondynek. Inaczej wygląda fryzura na codzień, a inaczej wieczorowa i balowa. Wreszcie uczesanie głowy na użytek sportu również musi być celowe, a odmienne od tamtych.

Rozpatrzmy poszczególne typy. A więc przedewszystkiem pomówimy o włosach jasno blond, które stale utrzymują palmę pierwszeństwa, jako najpiękniejsza ozdoba kobiecej główki. Fryzura blondynki winna być lekka, zwiewna, pozwalająca na igranie światła w ich jasnem złocie, które ciemnieje w załamaniach i jaśnieje na rozsypujących się końcach pukli włosów.

Inaczej wygląda uczesanie brunetki. Gładko przylegające na główce włosy przytrzymane grzebykami, zyskują w ten sposób na ciemni i głębi koloru. Ich surową nieco powagę ożywiamy dopiero lekką ondulacją i ewentualnie w pukle zwiniętemi końcami włosów.

Im bardziej kolory włosów odchylają się od zasadniczych barw, przechodząc w odcienie jaśniejsze i ciemniejsze, albo też popielate i siwe, tem więcej stwarza się możliwości odmiennych sposobów uczesania, zależnych jużto od indywidualnego gustu, jużto od umiejętności rąk, którym powierzamy nasze fryzury. W każdym razie trzymajmy się zasady, że główka ma być zgrabna i mała, nie wolno jej powiększać uczesaniem. Stąd nawet przy obfitości pukli należy je przytrzymywać szpileczkami czy grzebykami, aby nie poszerzały sylwetki.

J. Z.



Jasna blondyna układa pukle włosów nad karczkiem i grzywkę nad czołem.



Jasno blond włosy ślicznie wyglądają krótko strzyżone w pełnej ondulacji.



Dobra fryzura dla platynowej blondynki na codzień.

SKRZYDŁA NAD BYDGOSZCZĄ.



Podchor. Imiela na szybowcu „Czajka" w czasie lotu nad szybowiskiem fordońskiem.

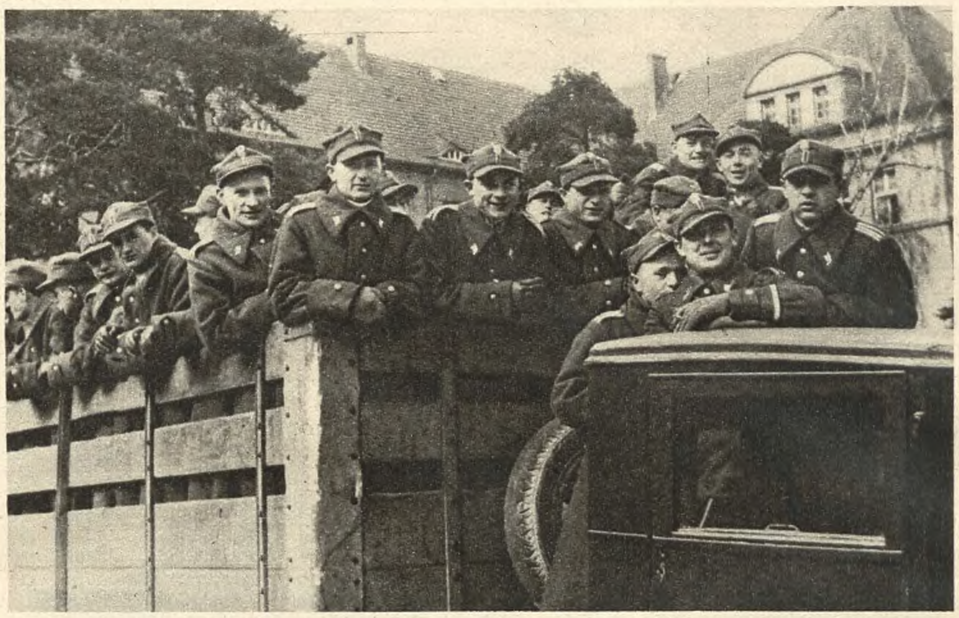
Uskrzydlenie Polski, t. zn. wyszkolenie jak największej liczby pilotów jest nakazem chwili. Zrozumiała to bydgoska szkoła podchorążych, na czele której stoi doskonały organizator płk. Schwarzenberg-Czerny i zarządziła, aby wychowankowie jej przechodzili teoretyczne i praktyczne przysposobienie lotnicze.

Sztuki latania uczą się podchorążowie w Fordonie, gdzie znajduje się szybowisko.

Dzisiaj tych wyszkolonych pilotów szybowcowych ze szkoły bydgoskiej jest już tysiące. Ci młodzi, odważni, fruwający jak ptaki chłopcy, są najlepszą propagandą lotnictwa.



Komendant Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy płk. Schwarzenberg-Czerny przeprowadza inspekcję szybowiska w Fordonie.



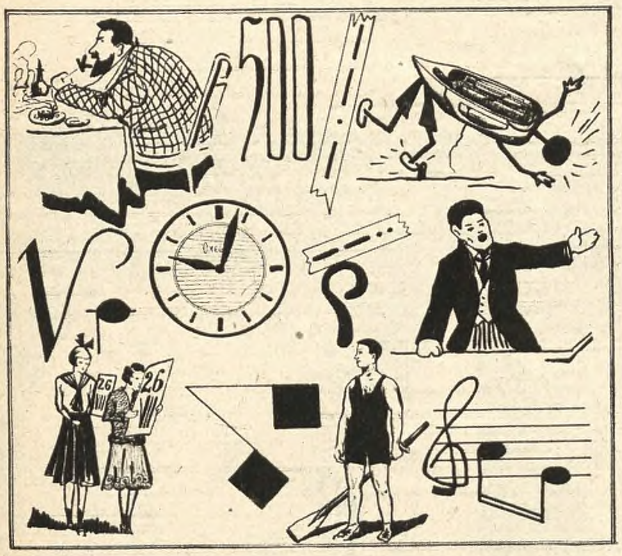
Odjazd podchorążych ze szkoły w Bydgoszczy na loty szybowcowe do Fordonu.

Zdjęcia kpt. Wondraczek.

Rebus.

(Ułoż. „UWU" — Warsz. Klub Szaradz.).

Treść rebusu składa się z 10 wyrazów o następujących literach początkowych: K, c, w, s, n, e, n, r, z, w.



Rozmowa z wiosną.

SZARADA.

(Ułoż. A. Leitner — Warsz. Klub Szaradz.).

U **dwunastego mendel** gdy siedziałem
i zapach wiosny pochłaniałem z gustem,
Ją zobaczyłem, jak z orszakiem małym
biegła wesoło przez **piąte i szóste.**
I była prawie całkiem **ósma-siódma**
jedynie w **siódmej-trzynastej** powiewnej,
a w każdej **piątej-trzynastej** się cudna
zdała, podobna przepięknej królewnie.
Podeszła do mnie, **dziewięć** ja z radości
ku Niej swe dłonie wyciągnąłem obie,
dziewięć-sześć Ona rzekła jak najprościej:
— Hola mój panie! Fe! ręce przy sobie! —
— Pani! — wyrzekłem — czemu ten świat cały
przed Tobą nisko się z pokorą **dwa-sześć?**
Czemu cię wszystkie kwiaty ukochały,
zwierzęta, lasy i te pola nasze?
Przed Tobą siły **trzecie-jedenaste**
gną z przegłębokiem się poszanowaniem,
Ty każdym kwiatem władasz, każdym chwastem,
o ukochana Wiosno! Moja Pani!
Gdy Ty nadchodzisz, wtedy miłość władnie
na ziemi, w morzu, pośród atmosfery...
Ona, Twa siostra, na tej ziemi żadnej
czternastej-czwartej nie **tuzin-raz-cztery!**
Ósme-czternaste-jedenaste strzały
Amora coraz nowych rażą ludzi...
Wszystkie stworzenia Ciebie ukochały,
kiedy do życia naturę tę budzisz.
I wszyscy żywi są tacy szczęśliwi!
Dlaczego? Powiedz, czemu się to dzieje,
że ludzie sobie są wtedy życzliwi
i do każdego każdy się tak śmieje?
Osiem dziesiątym-trzecim kwiaty kwitną...
Szczęśliwy młodzian i panna i wdowiec
po **piątym-drugim** długim... Aksamitną
woń czuć w powietrzu... Dlaczego? Odpowiedz!
A Ona rzekła, śmiejąc się srebrzyście:
— **Całe!** — I poszła poprzez pola długie,
a Jej cudowne, nierealne przyjście
snem było, który mija, jak **raz-drugie...**

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesieczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4 maja 1935, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 14.

REBUS: Ubóstwo nie hańbi człowieka.

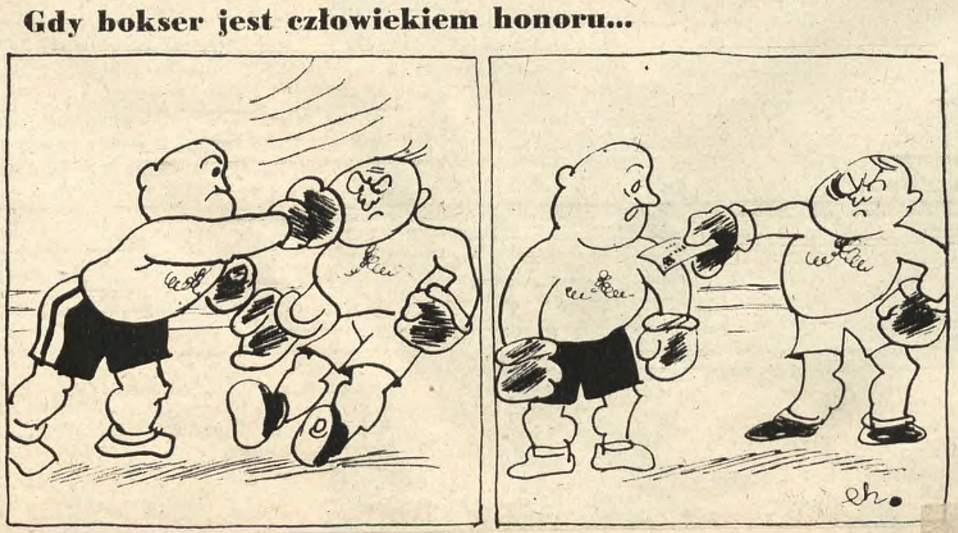
REBUS: Poznanie siebie samego nie należy do miłych znajomości.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 14 nadesłali:

Maryśka Malcherkówna, Chorzów I; pchor. Alfred Nowakowski, Toruń; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Kazimierz Książek, Mielec; Karol Starzęcki, Chorzów I; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Dorota Reinówna, Kalisz; Wacław Tyblewski, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Eryk Hoffmann, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Jasia Markowska, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; M. Bartoszewska, Warszawa; **Adam Petak, Lwów (zł. 20.—);** Zofja Lasocka, Warszawa; Kazimierz Pycio, Pabjanice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Kazimierz Mirowski, Katowice; Jerzy Sass, Krzeszowice; Józef Stefańczyk, Pabjanice; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Henryk Ostrowski, Brzesko-Słotwina; Zygmunt Tietz, Warszawa; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Leonard Zorawowicz, Mołodeczno; Józef Czołba, Poznań; Jan Niec, Sanok; „Maryśka z Pohulanki"; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Marja Gawryleni, Baranowicze; dr Helena Opielińska, Środa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Lidja Sasówna, Kraków; Bolesław Kurowski, Warszawa; Teodor Dirks, Nowe-Żalno; Stanisław Tymec, Kraków; K. Ćwiertniakówna, Rabka-Zdrój; Juljan Marjan Szaniawski, Komarów; Władysław Jankowski, Żywiec; J. Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Wład. Wielhorski, Warszawa; Irena Swalska, Koluszki; Antonina Kublówna, Żywiec; Władysław Pędzimąż, Zakopane; „Wilnianin"; „Kora", Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Irena Senze, Żychlin; Danuta Grabowska, Częstochowa; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Jerzy Liedke, Strzałkowo; Fr. Łukasiewicz, Wilno; **Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza (zł. 10.—);** Krystyna Rudlicka, Słonim; por. Jerzy Lüdthe, Dawidgródek; Janina Szeremetowa, Lwów; Jan Obtułowicz, Żywiec; Janina Kozłówna, Sosnowiec; Kubla Michał, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; Zofja Skowronówna, Mielec; Leszek Rudkowski, Ciężów; Michał Adamczyk, Siedlce; Edward Kutynia, Krzepice; Tadeusz Marjan Kutrzeba, Mielec; Józef Wilkowicz, Mielec; Marjan Jachimowicz, Kraków; Z. Chudzyński, Łask; Andrzej Orszański, Kraków; Jan Spisak, Kraków; Jadwiga Olempska, Sanniki; Józef Urban, Targanica; Marzenko Królówna, Przemyśl; Jan Sobczak, Przemyśl; ks. Wład. Opiliński, Przemyśl; Roland Król, Przemyśl; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Marja Dohnalikówna, Lwów; H. Górkiewiczowa, Mińsk Mazowiecki; Marja Baworowska, Klimiec; Anna Loeglerowa, Lwów; Antoni Gac, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Aleksandra Wałkówna, Kraków; Konstanty Milkowski, Kraków; M. i W. Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna; Klub Urzędniczy, Aleksandrów Kuj.; Follek Rajmund, Rybnik; Ryszard Biczek, Rybnik; Adolf Wałach, Rybnik; Leszek Sowiński, Chorzów; Jerzy Zapiór, Kraków; **Ignacy Feledy, Myślenice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1935);** Prenumerator z Danilcza, Puków; Wł. Dumanowski, Strusiów; Krystyna Kuczmierczykówna, Mysłowice; Andrzej Pieńkowski, Kościan; Hania Radziejowska, Poznań; A. Leitner, Kraków; Tadeusz Wilczyński, Lwów; Marysia Janecka, Lwów; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Antoni Jordan, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Józef Gołębiowski, Kraków; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Edward Bojanowski, Mysłowice; Henryk Matuszyński, Goczałkowice; P. Kaniak, Lwów; Ewa Klimczykówna, Lwów; W. Drużbiak, Lwów; Władysław Womperski, Starachowice; Leopold Krzemien, Sosnowiec; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Joanna Datkowska, Sanok; Kazia Tymkówna, Lwów; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Franciszek Skowyra, Szarlej; R. Mossakowski, Bydgoszcz; Hanus Kazimierz, Nadwórna; Seweryn Mordawski, Limanowa; S. Łasiewicki, Milanówek; Bronisław Ramułtowa, Jeżów; Władysław Dobrzański, Przemyśl; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Natalja Sobolewska, Lublin; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Franciszek Sarama, Wojsław; K. Niedziałkowska, Chorzów.

Nagrody otrzymali pp. Adam Petak, Lwów (zł. 20.—), Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza (zł. 10.—), oraz Ignacy Feledy, Myślenice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1935).

Gdy bokser jest człowiekiem honoru...



Poprawa.



— Wie pani, mój mąż bardzo się poprawił, teraz chodzi do knajpy tylko w niedzielę

— Ale ostatni raz to wrócił dopiero w następną niedzielę.



ŚMIEJ SIĘ DZIEWCZYNO...

Port Kelton, bohaterka filmu „Podwójny strajk" czaruje widza przemiłym uśmiechem, z którym jest jej bardzo do twarzy.

„MUZYKA W POWIETRZU".

John Boles, największy donżuan w Hollywoodzie i znakomity aktor filmowy, znany z doskonałych filmów Foxa („Rewolucja Śmiechu", „Cyganerja", „O czem śnią dziewczęta") w następujący sposób formułuje niezawodne, zdaniem jego, rady i wskazówki dla żonatych i zakochanych.

Czego nie należy robić.

Nie mów: „rozumiem kobiety". Nie rozumiesz ich, nie możesz zrozumieć i nigdy ich nie zrozumiesz.

Nie mów o jednej miłej kobiecie z drugą.

Nie omieszkaj wierzyć kobiecie, tam, gdzie wymaga tego twój interes.

Nie bądź wyłącznie stroną mówiącą. Kobiety również lubią mieć słuchaczy.



John Boles, bohater najnowszego filmu „Foxa" p. t. „Muzyka w powietrzu", w którym wystąpi z Glorią Swanson.

„FOX-FILM".

Nie trać cierpliwości. Drogo za to później zapłacisz.

Co należy robić.

Należy tak postępować, aby kobieta była przekonana, że jest dla ciebie jedyną i pożądaną ponad wszystko na świecie. Wyrażaj to jej jak najczęściej.

Bądź pewny siebie, lecz nie zanadto śmiały.

Pamiętaj, że gram czułości ma większe znaczenie, niż kilogram gwałtu.

Nie zapominaj, że wszystkie kobiety są w gruncie rzeczy bezbronne, mimo pozornej niezależności.

Pamiętaj, że kobiety łatwe do zdobycia są trudne do utrzymania. Zwłaszcza te, które są tego warte.

Nie wiadomo, jakie rezultaty wydałoby zastosowanie tych wskazówek w codziennem życiu. Faktem jest, że John Boles niejedno już przeżył i posiada spore doświadczenie w dziedzinie... miłości. A o tem, jak należy zdobywać kobiety, pouczy nas ten urodziwy „gwiazdor" w swym najnowszym filmie "Muzyka w powietrzu", produkcji „Foxa" i reżyserji słynnego Joe May'a, w którym partnerką Bolesa jest dawno niewidziana, kusząco piękna Glorja Swanson.

MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA JAKO... MILJONERKA.



Mieczysława Ćwiklińska.



M. Znicz w filmie „Panienka z Poste-Restante".

Zdjęcia Inż. Stefana S. Gulanickiego — Warszawa.

Przedstawiamy. Pani Mieczysława Ćwiklińska, t. j. ściślej p. Ćwiklińska i... Fifi: Bo wywiad wraz z fotografją uzyskaliśmy dając solenne przyrzeczenie, że powiemy parę słów o ulubienicy p. Mieczysławy. Gdyż Fifi gra także małą rólkę w filmie „Panienka z Poste Restante".

— Przepraszam, powiedzą Czytelnicy, ale kto to właściwie jest Fifi?

Otóż jest to mała ratlerka, z którą urocza aktorka wcale się nie rozstaje. Oczywiście figuruje na zdjęciu także.

Prosimy p. Ćwiklińską o parę słów na temat jej roli w filmie „Panienka z Poste Restante".

— Gram rolę miljonerki (ciche westchnienie), posiadaczki, wspaniałego yachtu, trojga dzieci i męża, którego gra Znicz.

Z roli jestem bardzo zadowolona, jest wprawdzie nie duża, ale ciekawie ujęta. Wogóle muszę p. powiedzieć, że naogół trafiam w naszych filmach dosyć dobrze, gdyż dostaję zawsze ciekawe role. Specjalnie tego filmu jestem bardzo ciekawa, gdyż wszystkie prawie plenery były nagrywane w Jugosławji, a ekspedycja, która powróciła, była zachwycona pobytem nad skalistemi brzegami Jugosławji.

Bardzo się cieszę, że po raz drugi figurować będzie moja fotografja w pismach koncernu „I. K. C.", niedawno poświęcono mi całą stronę w nowym tygodniku „As", który wraz ze Światowidem, jest mojem zdaniem najładniejszem pismem ilustrowanem w Polsce.

Mam nadzieję, że już w bież. miesiącu zobaczę się na ekranie w tym filmie, a wówczas wydamy wzajemnie opinję, myślę, że nie będzie zbyt surowa — śmieje się p. Ćwiklińska.

Patrzę na sylwetkę naszej uroczej aktorki, będącej uosobieniem kobiecego wdzięku.

— Nie, stanowczo opinja nie może być surowa, może się jedynie wyrazić w samych superlatywach.

GRACE MOORE ZDOBYWA ŚWIAT.

(Ciąg dalszy).

Grace Moore i Valentin Parera zakochali się. Razem spędzili sezon na Rivierze. Na hulankach i zabawach schodził im czas. Gdy skończył się sezon, rozstali się. Ona wróciła do Nowego Jorku, on — do Rzymu. Korespondowali ze sobą. Na papier wylewali swe uczucia dwa razy tygodniowo. Wreszcie Parera zdobył się na odwagę!... Oświadczył się Grace Moore... listownie! Nie czekając na odpowiedź, jeszcze tego samego dnia wyjechał do Nowego Jorku. Przybył do apartamentów Grace Moore... jeszcze przed listem. Po 3-ch dniach odbył się ślub Grace Moore z Valentim Parerą.

Małżeństwo z miłości!... Małżeństwo szczęśliwe i trwałe, którego od trzech lat nie zakłóciła najmniejsza chmurka niezgody.



Grace Moore odpoczywa po trudach pracy w pięknym zakątku swej willi.

„SFINKS".

Problem, który tak niewiele „gwiazd" potrafi rozwiązać, zdaje się nie istnieć dla Grace Moore. Oświadczyła ona:

„Niema wyboru między miłością a powodzeniem! Pełnię pragnień swoich osiąga się, posiadając spokój serca i umysłu, szczęście i miłość. Wszystkie ambitne kobiety powinny przed zaspokojeniem swoich ambicyj, przedewszystkiem wyjść zamąż. To najlepszy środek na szczęście"...

Mówią w Ameryce, że bohaterka filmu „Idziemy po szczęście"... więcej jest dumna z tego, iż jest panią Parera, aniżeli z tego, że jest uwielbianą przez publiczność całego świata — Grace Moore.

(c. d. n.)

„MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO“



Carl Brisson i Mary Ellis w czasie nakręcania filmu „Między nami nic nie było“.

Fot. Paramount.

Carl Brisson, pamiętny z filmu „Paramountu“ p. t. „Od wieczora do północy“, wystąpi w filmie p. t. „Między nami nic nie było“ wytw. także „Paramount“.

Będzie to wspaniała komedja, przewyższająca „Paradę Miłości“.

Carl Brisson obdarzony wspaniałym głosem, gra rolę oficera gwardji, partnerami jego są: Edward Everett Horton, Katherine de Mille, Eugene Palette i Mary Ellis.



Carl Brisson, bohater filmu „Między nami nic nie było“.

HANKA ORDONÓWNA W BYDGOSZCZY.



Hanka Ordonówna pozdrawia Czytelników „Światowida“

Fot. „Dorys“ — Warszawa.

W tych dniach gościła na scenie Teatru Miejskiego w Bydgoszczy najznakomitsza polska pieśniarka i melodeklamatorka Hanka Ordonówna, czarując przepełnioną do ostatniego miejsca widownię swoim niepospolitym talentem i kunsztem odtwórczym. Publiczność przyjmowała artystkę jak i występującego równocześnie znanego aktora filmowego Igo Syma owacyjnie.

POLSKIE ASY FILMOWE W BERLINIE.

Na artystycznym firmamencie Berlina świecą obecnie blaskiem gwiazd pierwszej wielkości dwa czołowe nazwiska polskie: Pola Negri i Jan Kiepura.

Wielka artystka nakręca pod reżyserją sławnego twórcy „Maskarady“ — Willy Forsta — film p. t. „Mazurka“, do którego została specjalnie do Berlina sprowadzoną aż... z dalekiego Hollywoodu. Willy Forst jest wielkim artystą — to też wyróżnienie przez niego naszej sławnej rodaczki, jest godnem podkreślenia.

— Może pan sobie wyobrazić, jak wielką była moja radość — mówiła artystka w rozmowie z naszym berlińskim korespondentem — gdy pewnego dnia dostałam depeszę od Forsta następującej treści: „Czy zgadza się pani nagrywać do filmu pod moją reżyserją. Willy Forst“. Naturalnie, za miesiąc znalazłam się w Berlinie i objęłam proponowaną rolę.

Film „Mazurka“ nakręca się w wielkiej tajemnicy. Nawet dziennikarzom jest wstęp do atelier wzbroniony. Jedynie nasz korespondent, który jest zarazem współpracownikiem sztabu artystycznego filmu, został eo ipso wtajemniczony w tajniki nakręcanego obrazu.

Akcja „Mazurki“ rozpoczyna się... na scenie warszawskiej opery w roku 1915. Pola Negri jest słynną tancerką i śpiewaczką. Kocha się w niej cała Warszawa. Artystka ma dwóch wielbicieli. Jeden z nich (Paweł Hartmann) jest oficerem rosyjskim, drugi natomiast, znanym kompozytorem i uwodzicielem (Albert Schönhals). Dochodzi do tragedji. Polę ponosi temperament. Strzela do kochanka, który ją zdradził z młodą dziewczyną (rolę tę kreuje nowoodkryty przez Forsta, a świetnie zapowiadający się talent — młodziutka Ingeborg Teeck). Fakt ten załamuje życie artystki. Ze słynnej śpiewaczki staje się szansonistką kabaretową i stacza się w hierarchji społecznej coraz to niżej. Wkońcu dochodzi do sensacyjnego procesu, w którym artystka jest oskarżoną o morderstwo. O wyniku tego procesu dowiecie się Mili Czytelnicy z... premjery filmu.

Obraz ten zapowiada się niezwykle sensacyjnie i daje możność rozwinięcia przez Polę Negri całego blasku jej bogatego i twórczego talentu.

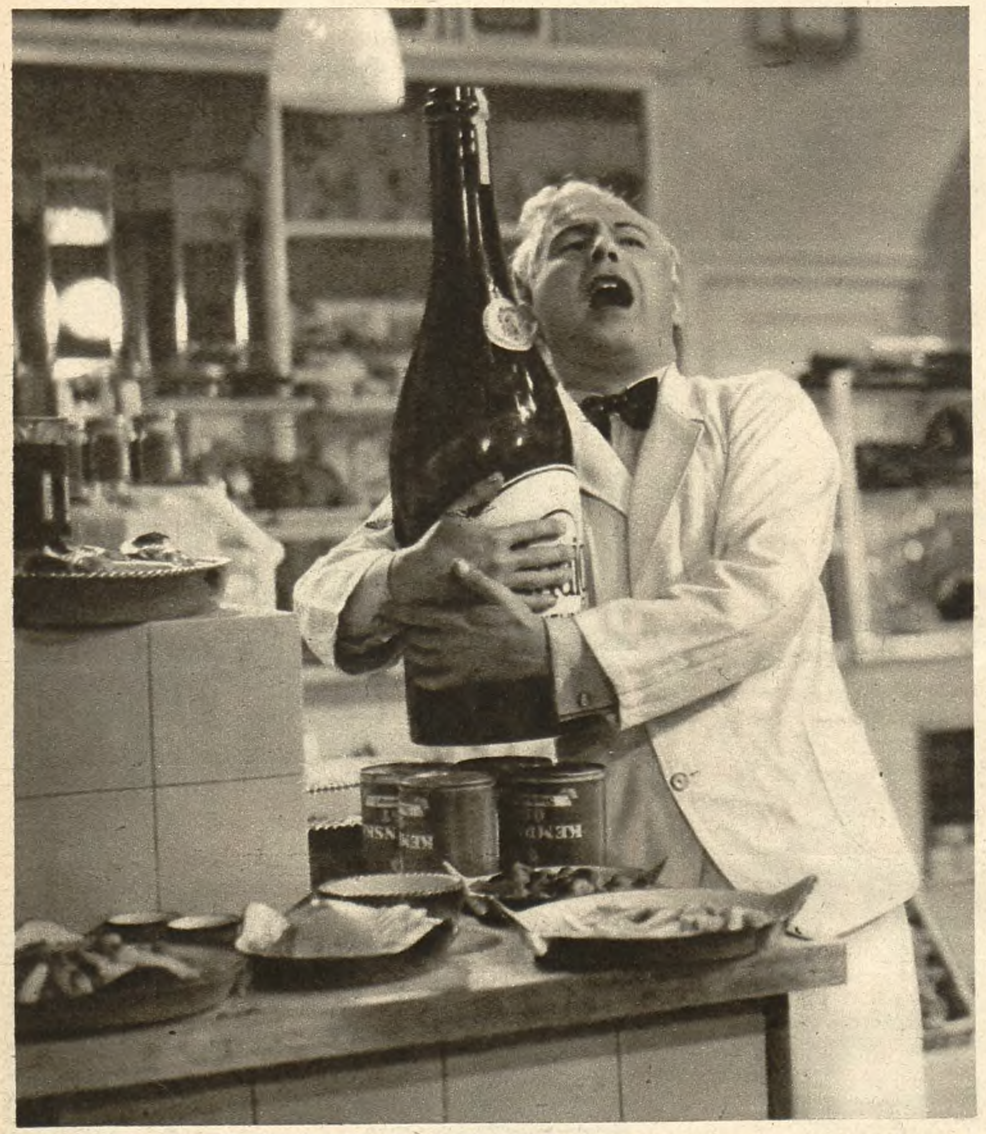
Jan Kiepura gra i śpiewa główną rolę w obrazie p. t. „Kocham wszystkie kobiety...“ i pracuje od 8 rano do 7-mej wieczór w tem samem atelier filmowem „Ufy“ w Tempelhofie, gdzie kręci się film Poli. Jest najzwyczajniejszym sprzedawcą w handlu delikatesów i uśmiecha się serdecznie do wszystkich młodych panienek, które tam przychodzą po zakupy. Najserdeczniej jednak uśmiecha się do kasjerki przedsiębiorstwa, która jest córką srogiej właścicielki. Kasjerka jest bardzo piękna. Wystarczy powiedzieć, że jest to śliczna Holenderka Lien Deyers, znana nam z świetnego debiutu w „Szpiegach“ Fritza Langa. Jeśli chodzi o film z Kiepurą — jest obraz ten pewnego rodzaju sensacją, mistrz nasz bowiem gra tam podwójną rolę. Mianowicie prócz roli subjekta, kreuje rolę jego sobowtóra — sławnego tenora. Jeszcze pod innym względem film ten jest nam, Polakom, specjalnie drogi. Bierze w nim udział inny śpiewak polski — Adam Didur, poraz pierwszy występujący w filmie. Drugą partnerką, w której kocha się „drugi Kiepura“ jest młodziutka aktorka niemiecka Inge List. Film kończy się podwójnym happy-end‘em.

W najbliższych dniach do zdjęć filmu tego zostanie na terenach filmowych w Neubabelsbergu wybudowana olbrzymia dekoracja, dla której wzór stanowi wiedeński Prater. Dekoracja ta pod względem rozmiarów będzie największą dekoracją, wybudowaną w ostatnich latach we wszystkich europejskich atelier. Na tle tej dekoracji będzie śpiewał Kiepura. Pozatem pozna tam swoją przyszłą „drugą filmową żonę“, mianowicie wyżej już wspomnianą Inge List, która jest — w filmie oczywiście — córką bogatego fabrykanta konserw i... kiszonych ogórków. Ta bogata córeczka kocha się oczywiście na zabój w pięknym tenorze Janie Moranie (w sobowtórze ubogiego subjekta). Ale autor scenarjusza nie chce, żeby „się jej dostał“ tenor i dlatego wyswatał ją za ...subjekta z handlu delikatesów Edmunda Jaworskiego, który jest zupełnie podobny do słynnego tenora. Ma tylko jasno-blond włosy, ale od czego są fryzjerzy? Słynny tenor Jan Moran poznaje natomiast małą, słodziutką kasjerkę... a dzieje się to w Luna-Parku, który specjalnie zostanie zbudowany...

Pragniemy jeszcze nadmienić, że tak słynny tenor, jak i ubogi subjekt są Polakami. W tym punkcie rzeczywistość, której na imię „Jan Kiepura“ nie różni się niczem od ról, jakie odtwarza. Zwiększy to niewątpliwie sugestję obu kreacyj.

A jak się to wszystko odbyło — o tem napiszemy szczegółowo po premjerze.

Reld.



Jan Kiepura, jako pomocnik handlowy w filmie „Kocham wszystkie kobiety“.



Jan Kiepura i Lien Deyers w filmie „Kocham wszystkie kobiety“.



Jeden z czołowych reżyserów „Ufy“ Walter przy pracy nad filmem z Kiepurą.



Pola Negri, jako podrzędna szansonistka w nocnym kabarecie (scena z filmu „Mazurka“).



Partnerka Poli Negri, nowoodkryta aktorka niemiecka Ingeborg Teeck, podobna łudząco do Grety Garbo.



Pola Negri w krakowskim stroju podczas nakręcania w Berlinie filmu p. t. „Mazurka“.

»MADAME DUBARRY« NA SCENIE OPERY KRAKOWSKIEJ.



Wieczór kawalerski — obraz czwarty z „Madame Dubarry“ z p. Burnatowiczem w pośrodku. — W kołach pp. Dyr. Karol Frycz, Dyr. B. Wallek-Walewski i reż. J. Karbowski (u dołu).

Od pewnego czasu zauważyć można rosnącą popularność t. zw. komedji muzycznej. Rodzaj mieszany, nie będący ani dramatem, ani operą czy operetką, będący jednem i drugiem i może właśnie z powodu połączenia w sobie kilku rodzaji sztuki, działający na współczesnych widzów. Tem przeświadczeniem kierowana dyrekcja Opery Krakowskiej, wystawiając „Madame Dubarry“ Milloeckera, nie oddała głównych ról — z wyjątkiem jednej, w której walory śpiewackie są konieczne — w ręce artystów i artystek operowych, jak to zrobiono np. w Poznaniu, lecz powierzyła je w przeważnej części aktorom dramatycznym. Stworzyło to odrazu na scenie i widowni atmosferę miłego żartu scenicznego, który publiczności, trapionej przez cały dzień rozmaitemi kłopotami, wieczorem dał pożądane wytchnienie.

Opera Krakowska wykonała tę sympatyczną „operetę“ z wielkim nakładem pracy. Nowy dyrektor teatru im. J. Słowackiego, Karol Frycz stworzył odpowiednie ramy sceniczne dla „Madame Dubarry“, wydobywając skromnemi środkami wrażenie koniecznego tu przepychu, jako tła, na którem występuje postać „Króla Słońca“.

Strona muzyczna utworu potraktowana pieczołowicie przez Dyr. B. Wallek-Walewskiego ukazała się w jak najstaranniejszem wykonaniu. Pełne zespoły chóru i orkiestry Opery Krakowskiej były rzetelną podstawą muzyczną, na tle której rozwija się akcja poszczególnych obrazów muzycznych, jakie ukazują kolejne przeobrażenia się biednej Joasi w „Madame Dubarry“. Oczywiście do „Madame Dubarry“ nie można przystępować z balastem historycznej wiedzy, a tem mniej szukać w tej zabawce głębszej historjozofji. Ludwik XV poznał panią Dubarry w innych okolicznościach, niż to opera-operetka Milloeckera przedstawia, ale czyż przy takiej błahostce można wogóle żądać prawdy historycznej? Tak samo nieuleczalnym hipochondrykiem byłby ktoś, krytykujący swobodną atmosferę „Madame Dubarry“ ponuremi refleksjami, że ta faworytka Ludwika XV-go skończyła bardzo tragicznie, bo wraz z Robespierre'm w r. 1793 położyła swą piękną głowę pod rewolucyjną gilotynę. Gdy zebrane na scenie w ostatniej odsłonie osoby wiwatują na cześć króla i jego kochanki, która ostatniem słowem, zwróconem do widzów, wzywa ich, by myśleli o niej, to pewnie myśli te nie pójdą w kierunku rozpamiętywania zemsty, jaką historja za takie właśnie amory królewskie wywarła na następcy Ludwika XV i na samej pani Dubarry. Raczej już inne utkwi w pamięci zdanie poważne, wypowiedziane w tej komedji, że Francja, która przeżyła i panią Pompadour i panią Maintenon, przeżyje i panią Dubarry. Przeżyła ją istotnie...

O przedstawieniu można się szczerze z pochwałą wyrazić. Pani Jaroszewska w roli tytułowej dała swą urodę kobiecą, niezwykły talent aktorski, swobodę sceniczną, a śpiewała tak właśnie, jak w takiej komedji muzycznej śpiewać trzeba.

Słuchacz, spragniony wrażeń ściśle operowych, miał je dzięki p. Woźniakowi, który miłym swym tenorem rolę pierwszego kochanka p. Dubarry ożywił. P. Wernicz, jako szef magazynu mód, w którym bohaterka dramatu zrazu pracuje, była doskonałą w charakterystycznem ujęciu tej roli. Zabawną, epizodyczną parę odtworzyli udatnie p. Kostecka i Kondrat, p. Hierowski wprawił się już w rolach królów-dżentelmenów, pp. Burnatowicz, Kułakowski, Zalewska i inni przyczynili się również do korzystnego wrażenia całego przedstawienia. Słowa uznania należą się wreszcie pomysłowej reżyserji p. J. Karbowskiego, (zarazem tłumacza libretta), który plastycznie uruchomił wszystkie sceny i zespoły.



P. Zofja Jaroszewska w roli tytułowej.

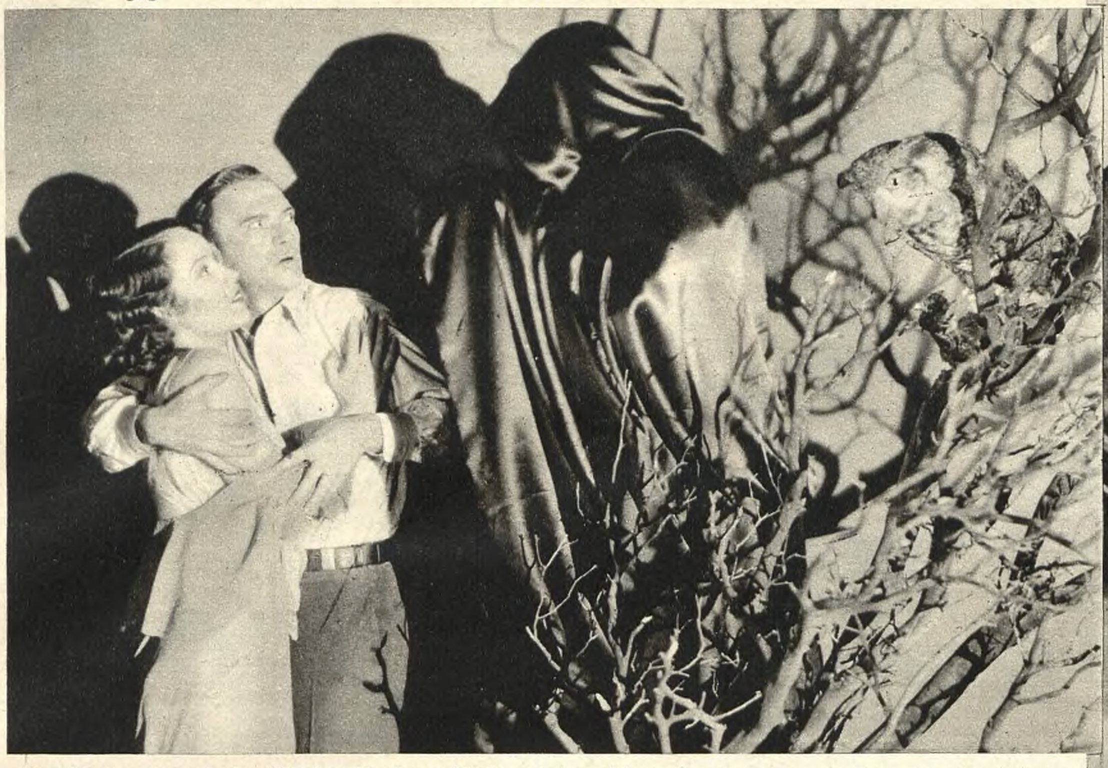


Markiz de Brissac (p. Kondrat) i Małgorzata (p. Kostecka) w ostatnim obrazie, „W parku Luciennes“.



Scena w kawiarni madame Sauterelle z pp. Jaroszewską i Burnatowiczem.

„DOKTÓR X".



Fay Wray, Lionel Atwill i Lee Tracy w filmie „Doktor X", wytwórni „Warner Bros-First National".

Wytwórnia „Warner Bros, First National" wyprodukowała ostatnio film, który wzbudził wielką sensację nawet w Ameryce, kraju sensacji. Tytuł filmu „Dr. X".

Jest to film z dziedziny filmów tzw. niesamowitych. W rolach głównych występują: Fay Wray, Lee Tracy, Lionel Atwill. Reżyser Michael Curtiss.

Treść filmu przedstawia się następująco: O północy podczas pełni księżyca, następuje szereg morderstw, które stara się wykryć Dyrektor Instytutu Chemicznego Dr. Xavier.

Niestety nie udaje mu się to, a przeciwnie w tym okresie liczba zabójstw zwiększa się. Na widownię występuje młody reporter Lee Tracy, który wykrywa tajemnicę.

Lee Tracy jest znany ze sceny i ekranu ze swych ról młodych, wysoce uzdolnionych dziennikarzy. Fay Wray, urocza, pełna wdzięku aktorka, gra rolę córki Dr. Xaviera.

Ciekawię przedstawia się fakt, że na doradcę wybrano Dr C. E. Warringera, znakomitego amerykańskiego chemika, dyrektora słynnego na cały świat Glendale Bureau of Biological Research. Ponieważ rzecz się dzieje w Instytucie Chemicznym, wszystkie najdrobniejsze nawet rzeczy były sprawdzone przez Dr. Warrinera.

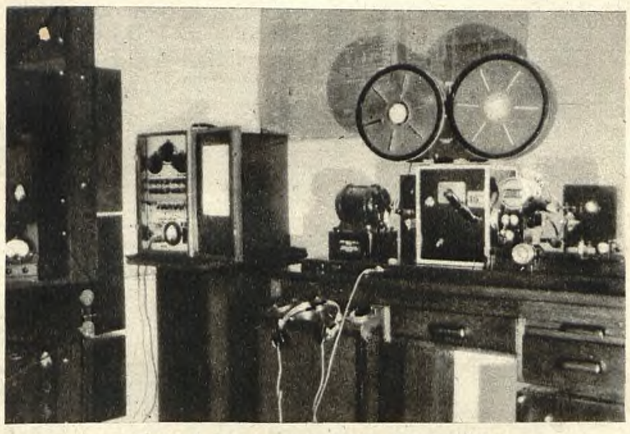
Film „Dr. X" ukaże się wkrótce na naszych ekranach. **(R).**



Urocza Fay Wray, odtwarza główną rolę w filmie „Doktor X". „Warner Bros-First National".

FELJETON FILMOWY.

ROZKAZ MUSSOLINIEGO.



Aparat do nagrywania dźwięków.

Benito Mussolini, interesując się wszystkiemi przejawami kultury narodowej, zwrócił szczególną uwagę na rolę wychowawczą i uświadamiającą, jaką odgrywa w społeczeństwie współczesnem film. Z właściwej oceny znaczenia filmu dla całokształtu kultury narodowej wysnuto we Włoszech słuszny wniosek o konieczności opanowania kinematografji dla należytego uświadomienia mas.

Pozostawiając na uboczu znaczenie filmu dla celów propagandy politycznej w duchu rządzącego we Włoszech ustroju politycznego, chciałbym zwrócić uwagę ogółu polskiego na słuszne i rozumne zarządzenie wydane przez Mussoliniego, które należałoby zastosować również w Polsce. Rząd włoski zabronił wyświetlania we wszystkich kinach włoskich filmów obcojęzycznych. — Podkreślam, że zakaz ten nie dotyczy ani autorów ani produkcji obcokrajowej. Kinom włoskim nie wolno jedynie wprowadzać na ekran filmów dźwiękowych w innym języku, niż włoskim. — Tem zarządzeniem położono odrazu we Włoszech kres obrażającemu zdrowy rozsądek obyczajowi, który zakorzenił się w innych krajach, a w tej liczbie i w Polsce, że wielotysięczne rzesze społeczeństwa przysłuchują się za swoje ciężko zapracowane pieniądze jakiejś dziwacznej, chrapliwej mowie chicagowskich apaszów, której nie mogą w żaden sposób zrozumieć. Znakomita większość filmów amerykańskich, produkowanych pod kątem widzenia zainteresowania amerykańskiego, stanowi, jeśli chodzi o stronę dźwiękową — istną wieżę Babel dla słuchacza europejskiego. Nawet znający jako tako język angielski, ten prawdziwy język angielski, nie może się połapać w żargonie amerykańsko-filmowym, dziwacznym i niezrozumiałym. Tymczasem filmy amerykańskie, wyświetlane u nas w tym właśnie żargonie, są udźwiękowiane. Można więc śmiało powiedzieć, że conajmniej 99 procent naszych widzów kinowych wogóle nie zna języka angielskiego, a nikt, z wyjątkiem nielicznych w Polsce reemigrantów z Ameryki, nie może się połapać w dziwacznych wyskokach językowych niedźwięcznej, chrapliwej i zmanjerowanej angielszczyźnie amerykańskiej. Mussolini zbadawszy to zagadnienie, zakazał wyświetlania filmów, których akcji nie towarzyszy mowa włoska, staranna i porządna.

Tem zarządzeniem Mussolini oddał krajowej kinematografji wielką usługę. Wprawdzie trudno było oczekiwać, aby zarządzenie to odrazu rozstrzygnęło kwestję produkcji krajowej. Tego nikt nie oczekiwał. Osiągnięto jednak skutek dość doniosły i podwójny. Pierwszy — to zapewnienie stałych dochodów ogromnej liczbie artystów włoskich, którzy muszą być użyci do dubbingu przy każdym filmie zagranicznym, ubiegającym się o dopuszczenie go na rynek włoski. Przy dość znacznym imporcie obrazów amerykańskich, francuskich, angielskich i niemieckich na rynek włoski, przymus dubbingu w języku włoskim gwarantuje, jak już rzekliśmy, stały a znaczny dochód całej falandze artystów włoskich. Pozatem mają w ten sposób zapewniony dochód liczni pracownicy techniczni i zawodowi, których pomoc przy dubbingu jest nieodzowna.

Konsekwentne stosowanie zakazu wyświetlania filmów dźwiękowych w języku niewłoskim narzuca często producentom zagranicznym życiowy obowiązek zatrudniania odrazu artystów włoskich przy tych filmach, które mają być eksploatowane na rynku włoskim. Tak więc zarządzenie Mussoliniego nietylko gwarantuje stały zarobek artystom włoskim w kraju, ale jednocześnie otwiera im od czasu do czasu możność pracy zagranicą narówni z wybitnymi artystami zagranicznymi przy nakręcaniu filmów, obliczonych na pojemny rynek włoski zarówno w metropolji, jakoteż w kolonjach.

Wyjątek uczyniono jedynie w zakresie dość ograniczonym dla wstawek, mających charakteryzować tło niektórych egzotycznych filmów. — Jeżeli więc akcja filmu rozgrywa się na terenie egzotycznym, np. wśród eskimosów, to język, jakim posługują się krajowcy, zachowany jest oryginalnie. Również jeśli chodzi o pieśni egzotycznych krajów, jak np. hawajczyków, zezwala rząd włoski na wstawki w języku obcym, byleby słuchacz wiedział, o co chodzi. Moryś Chevalier np. może w swoich filmach, cieszących się we Włoszech dużem powodzeniem, śpiewać swe niezrównane piosenki paryskie po francusku, chociaż cała akcja filmu toczyć się musi z reguły w języku włoskim.

Obok korzyści materjalnych i prestiżowych, jakie Włochy przy realizowaniu tej niezłomnej zasady językowej osiągają, należy podnieść jeszcze i te korzyść, że słuchacze kinowi wszystkich prowincji Włoch, posługujący się tu i ówdzie skażonym djalektem, pełnym obcych i niezrozumiałych często naleciałości językowych, uczą się w kinie poprawczego języka włoskiego.

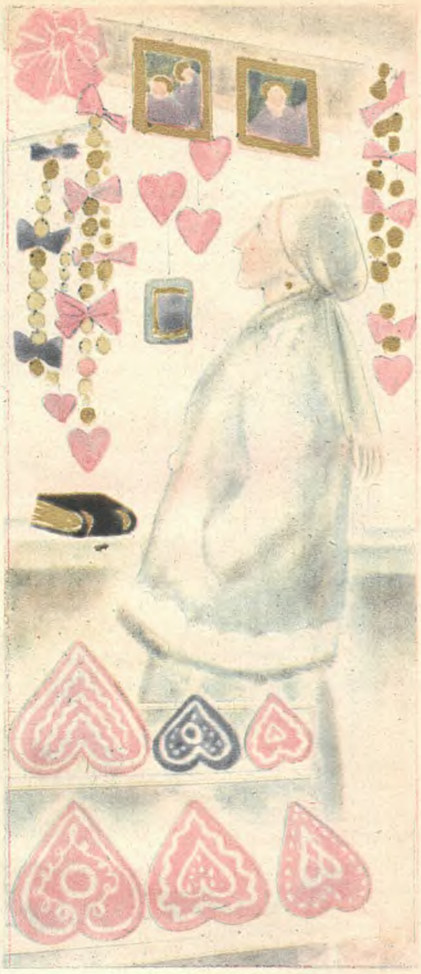
Zaznaczmy jeszcze, że z chwilą podporządkowania całokształtu spraw filmowych podsekretarjatowi prasy i propagandy, na czele którego stoi zięć Mussoliniego, hr. Ciano, dbałość o jakość filmów zagranicznych, wyświetlanych we Włoszech została jeszcze bardziej zaostrzona. — Ostatniemi czasy przy kwalifikowaniu filmów zagranicznych, ubiegających się o prawo do wyświetlania ich na rynku włoskim, stosowana jest ostrzejsza kontrola strony artystycznej. Jeżeli więc film nie odpowiada pewnemu poziomowi artystycznemu, jest z reguły odrzucany. Tak więc dwa kardynalne warunki: wysoki poziom artystyczny i udźwiękowienie w języku włoskim, przyczem djalogom włoskim w tych filmach stawiane są wysokie wymagania natury językowej i artystycznej — zapewniły korzyść podwójną: dały artystom włoskim stały dochód, nieraz dość pokaźny, a jednocześnie przyczyniają się do szerzenia wśród ludności włoskiej, niezwykle wrażliwej na piękno słowa, kultury językowej.

Kilkuletnie a pozytywne doświadczenia poczynione przez Włochy w tej dziedzinie nadają się całkowicie do naśladowania ich również w Polsce. Czemuż rząd polski nie miałby zastosować zarządzeń włoskich, gdy okazały się one skuteczne i pożyteczne, a w niczem nie skrępowały rozwoju kinematografji, lecz przeciwnie, obok pożytku natury językowej, kulturalnej, dały stały zarobek wybitnym artystom włoskim? Skoro próby dubbingowe w Polsce wypadły naogół pomyślnie tak w Warszawie jak i w Krakowie, nie może być obaw, że zabraknie nam sił i środków technicznych do całkowitego zrealizowania zasady, iż na polskim ekranie może być wyświetlany tylko film w języku polskim. Zapewnimy przez to zarobek naszym artystom w tych okrutnych czasach kryzysowych, a zarazem wyrugujemy z naszych ekranów paskudztwa językowe.

Wręb.







EMAUS.

Poranek świąteczny, jak śpiewana suma. Nad Krakowem świeci słońce pierwszych dni wiosennych. Jeszcze tają resztki śniegu po rowach przy norbertańskiej łące, ale wierzby nad Rudawą osypane baziami, zwierzynieckie sady już zielenieją od pączków, a na Błoniach wśród starej trawy pełno stokrótek.

Słychać święto w pogwarze i krokach ludzi, ciągnących ulicami. Już od Wawelu zalatuje falami solenne hosanna Zygmunta. Ale wśród tych głosów unoszą się inne, dziwaczne. Jakaś nieprzerwana polifonja świstków, skrzeków, fujarek, pisków, grzechotek.

Aha! To dziś Emaus! Dalej co tchu na Zwierzyniec!

Mrowi się ulica. Oto już pierwsze stragany przed mostem! Pod Norbertankami ścisk. Ponad głowami ludzi widać największe kramy, budy obwieszone kolorowemi różańcami z ciasta, piernikami, świecidłami. Tu sprzedają garnuszki, gwizdki i gliniane dzwonki, tam baloniki, paciorki i zabawki. Te prawdziwe emausowe zabawki: drewniane żydki, modlące się do koguta i kiwające się na sprężynowych nogach, naiwnie wystrugane bociany lub kanarki na zielonem drzewku, skawińskie pudełka z kółkami i ząbkami rysowanymi na surowo w kolorowem tle, wózki z parą koni czerwonych jak marchewka, cudownie malowane mebelki, skrzyneczki i drewniane siekierki! Podczas gdy te stołki, solnice, sąsieki i kijanki, które tu sprzedaje góral aż z za Myślenic, są z drzewa surowego, wypalane w kropki i gwiazdki, to zabawki krakowskie, malowane farbami, ciągną oko swą jaskrawością. Na szafirowem lub amarantowem tle, białe, żółte, różowe, zielone ornamenty. Przeważa wszędzie amarant, ta barwa, technicznie zwana różem tyrreńskim, ulubiony w Polsce ludowej kolorek, powtarzający się tu wszędzie i na świętych obrazkach, i na piernikowych sercach. i na różańcach z ciasta.

Dokoła kramów gniecie się ciżba. Małe dzieci na ręku patrzą oczkami olśnionemi, śliniąc lepki karmelek. Smarkacze, skupione w podziwie świeżo zakupionej zabawki, dmuchają w gwizdek gliniany o kształcie konika. Wyrostki potrącają ludzi i ze zdradzieckich sikawek oblewają dziewczęta, które z wrzaskiem zasłaniają twarze. A wszędzie wkoło drą się harmonijki, gwizdki, grzechotki i dzwoneczki.

Słońce dogrzewa nad tym zgiełkiem odpustowym. Tam na wzgórzu promienieją blaskiem białe ściany kościółka św. Salwatora. Od starych murów Norbertanek wieje jeszcze zimowy chłód. Wiślany zapach wiosenny unosi się w powietrzu.

* * *

Oto jak się w mych najdawniejszych wspomnieniach zapisuje najradośniejsze święto w rocznym kalendarzu dziecka: Emaus.

Po pierwszym dniu Wielkanocy, skongestjonowanym pałaszowaniem święconego w zamkniętych jadalniach wśród zapachu szynek, kiełbasek, placków i win, dzisiaj oddycha się powietrzem, wychodzi się na słońce, za miasto. Bo w Emaus powinno być słońce.

Taksamo słoneczny musiał być ów dzień wiosenny, w którym dwaj uczniowie wyszli z Jerozolimy i, wędrując ku Emaus, napotkali po drodze Nieznajomego, a słuchając Jego rozmowy „czuli, jak im rozgorzały serca".

Święto Emausu, obchodzone wielkim odpustem za miastem, jest odwieczną uroczystością krakowską, ale nie wyłącznie krakowską. Istnieje ona również od niepamiętnych czasów w Pradze. Ta wspólnota rzuca światło na jej początki, sięgające zamierzchłej przeszłości. Wedle tradycji, z małej kazalnicy przy kościele św. Salwatora głosił kazania sam św. Wojciech. Legenda średniowieczna zastąpiła tu zapewne znanym i popularnym Świętym zapomnianą już wówczas postać istotnego kaznodzieji, jednego z apostołów Słowian, św. Cyryla lub Metodego. Za ich to czasów na sto lat przed chrztem poznańskiego Mieczysława, podbity przez wielkomorawskiego Światopełka książę Wiślan, zmuszony został do przyjęcia chrześcijaństwa. W tymże kościółku św. Salwatora znajduje się, jak pisze Pruszcz, „obraz św. Wilgeforta albo Chrystusa, przez pewne książę morawskie ofiarowany". Taki Chrystus, przez późniejsze nieporozumienie, spowodu swych długich szat za św. Wilgeforta uważany, to krucyfiks bizantyński, współczesny Karolingom. Tenże Pruszcz, autor z czasów Zygmunta III dodaje, że na wzgórzu św. Salwatora wznosiła się pierwotnie gontyna bożków pogańskich, Śwista i Pośwista.

Zarówno krakowski jak praski Emaus, to chrześcijańska forma nadana odwiecznemu, słowiańskiemu świętu wiosny. Do dziś dnia w niektórych okolicach, w poniedziałek wielkanocny (a nie w „białą niedzielę") odbywa się topienie bałwana albo też „judasza", słomianej kukły ubranej za żyda, najchętniej umieszczonej nocą na domu jakiegoś mieszkającego we wsi izraelity, skąd ściągnięta wśród krzyków i gwizdań chłopaków, zawleczona bywa do rzeki lub do stawu. Wszystko to, zarówno jak nasz śmigus, stanowi pozostałość przedhistorycznego obrzędu uśmiercania zimowej lodowej Marzanny we wiosennej wodzie, a na Emausie echem „judasza" są właśnie owe kiwające się żydki.

Ale to nie jedyny dokument folklorystyczny. Gliniane garnuszki o starym słowiańskim ornamencie, dwojaczki, gwizdki w kształcie gąsek i kaczek o mykeńskich jeszcze formach, malowane siekierki, sprzedawane jeszcze kilkanaście lat temu, kształtami swymi przywodzić muszą na myśl zamierzchły czas, kiedy taki właśnie wotywny sprzęt znoszono w ofierze do gontyny. Emaus, to dawne wiosenne święto, obchodzone u stóp gontyny Śwista i Pośwista przez ludność lewego brzegu Wisły, tak jak Rękawka była analogiczną uroczystością szczepu Wiślan, zamieszkałego z tamtej strony rzeki.

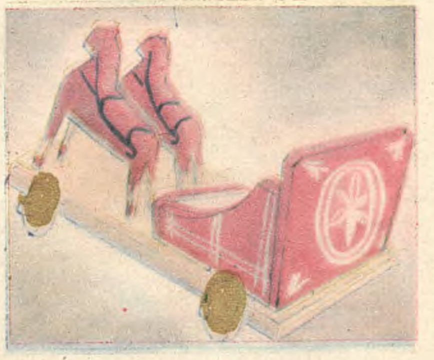
Stulecia minęły po stuleciach, zaginęła pamięć o dawnym obchodzie, zarówno jak o obydwu bożkach, zbutwiałych w krużgankach dominikańskich, gdzie je przechowywano. Ale nad odpustowem rozweseleniem Emausu, nad tymi stosami pierwotnych zabawek, zawsze jeszcze unosi się, wraz z tymi samymi wiosennymi zapachami Wisły, jakiś zagadkowy, prapiastowski czar.

I przypomina mi się na tle kolorowej ciżby jasna twarz, jasna strzyżona broda i jasne, ostro obserwujące oczy, przez które płomienna wyobraźnia dostrzegała święte chramy i wiślane rusałki. Pośród straganów emausowych włóczyliśmy się nieraz ze Stanisławem Wyspiańskim.

Ludwik Puget.







W pracowni Zofji Trzcińskiej-Kamińskiej.



Zofja Trzcińska-Kamińska przy popiersiach Chrobrego i Łokietka.
Ag. Fot. „Światowid".

P. Zofja Trzcińska-Kamińska jest dziś bodajże jedyną w Polsce rzeźbiarką, która potrafiła połączyć odwieczną, żywą treść z nowoczesną linją, stwarzając prawdziwe arcydzieła sztuki religijnej. Należy do tych nielicznych artystów, którzy „traktują swój ciężki zawód ze świętą powagą i wkładają całą siłę i najczystszą intencję w tworzenie głęboko religijnych dzieł" — jak to określił p. Trzcińską-Kamińską profesor Archeologji Chrześcijańskiej na Uniwersytecie Warszawskim ks. P. Styger.

Jak wiadomo, p. Trzcińska-Kamińska jest żoną profesora Kamińskiego, wykładającego rysunek na wydziale architektury Politechniki Warszawskiej, jak i w Akademji Sztuk Pięknych. U niego też pobierała p. Kamińska pierwsze nauki rysunku i jemu głównie zawdzięcza rozwój swego talentu. Pozatem kształciła się w rzeźbie u Wittiga i u profesora Hanaka w Wiedniu.

Zwiedziliśmy pracownię p. Kamińskiej.

Składa się z trzech sal. We wszystkich trzech widnieje las rzeźb.

Dodać tu trzeba, że p. Kamińska ma bodaj najbardziej rozległy zakres pracy rzeźbiarskiej, od metaljerstwa poprzez rzeźbę w drzewie do rzeźby w kamieniu. Można więc u niej spotkać posągi-rzeźby monumentalne, płaskorzeźby w bronzie, rzeźby w drzewie i t. d. Ona to projektowała monetę 20-to złotową w złocie z Chrobrym. Na jednej ze ścian pracowni wisi monumentalne dzieło: „Stacje Męki Pańskiej" — zakupione do nowej bazyliki Matki Boskiej Częstochowskiej w Warszawie.

Ona zaprojektowała piękny pomnik Chrystusa-Króla, nagrodzony jedną z dwóch pierwszych nagród na konkursie w Warszawie przed trzema laty. Jej dziełem jest pomnik Kościuszki w Poznaniu, obok terenów P. W. K.

Trudno pozatem byłoby wyliczyć wszystkie, tak śmiałe w swym modernizmie, a tak głęboko treściwe dzieła, wypełniające pracownię przy ul. Myśliwieckiej. Dodać jeszcze trzeba, że p. Kamińska wykonała płaskorzeźbę do sarkofagu hetmana Czarnieckiego.



Zofja-Trzcińska-Kamińska: „Madonna".



Zofja Trzcińska-Kamińska: „Projekt sarkofagu Hetmana Czarnieckiego".

— Nad czem pani teraz pracuje?

P. Kamińska zamiast odpowiedzi, wskazuje na olbrzymie popiersia królów: Chrobrego i Łokietka. Obie rzeźby są już prawie wykończone w glinie.

— Zapoczątkowałam serję wielkich wodzów polskich. Będzie ich 12. Pierwszym będzie Chrobry, ostatnim Marszałek Józef Piłsudski. Narazie robię tylko cztery popiersia. Rzeźby te znajdą się w Muzeum Narodowem w sali Mauzoleum serca Kościuszki.

Dalej przygotowuję niewielkie rzeźby w drzewie: św. Antoniego i św. Jacka, do kaplic okrętowych naszych nowych transatlantyków, które budują się obecnie w stoczniach włoskich, t. zn. „Marszałka Piłsudskiego" i „Batorego".

No, a pozatem widzi pan ten posąg Matki Boskiej z Dzieciątkiem i Chrystusa na Krzyżu... To jedne z ostatnich prac.

Sprowadzamy rozmowę na temat sztuki rzeźbiarskiej i stosunku artystki do jej dzieł.

— Uważam — mówi nam p. Kamińska — że sztuka winna służyć tylko wysokim ideałom. Wydaje mi się, że odrodzenie sztuki jest niezwykle silnie związane z ożywiającemi artystów ideałami. Czytałam teraz niedawno książkę Maritain'a „L'art et la scholastique", która poruszyła we mnie dużo myśli i uświadomiła wiele rzeczy, z których sobie dotąd nie zdawałam sprawy. Przedewszystkiem znalazłam, że największe znaczenie miała sztuka w świecie wówczas, kiedy artyści mało bardzo mówili o sobie. Ale za to służyli najwyższemu ideałowi, t. j. religji: (Egipt, romańszczyzna, gotyk); później, kiedy sztuka wyzwoliła się ze służby ideału — zaczęła hołdować hasłu „piękno dla piękna": był to okres renesansu. Na pierwszy plan wysunęła się wówczas obok dzieła sztuki osobowość artysty, i wtedy obojgiem zaczął się świat na równi interesować. Ta osobowość zaczęła stopniowo zajmować coraz poczesniejsze miejsce i dziś dochodzi do przerostu indywidualizmu. Dzieła sztuki stają się pretekstem do zwracania uwagi na osobowość artysty i jego indywidualność. Coraz to mniejszą rolę odgrywa piękno i estetyka.

— Czy nie sądzi pani, że może nastąpić powrót do wielkiej prawdziwej sztuki?

— Wydaje mi się, że może to nastąpić tylko przez wejście sztuki w służbę jakiegoś wielkiego ideału. Nasza epoka zaczyna już wchodzić z powrotem na tę dawną drogę. Coraz większe spotyka się zapotrzebowanie na dzieła tematowe, dzieła, mające bezpośrednio społeczne znaczenie. Coraz mniej interesuje nas eksperyment w sztuce, podczas gdy zainteresowanie to zaczyna się skłaniać ku dziełom, związanym z ideologją społeczną, państwową, bądź też ideałami religijnemi.

Odnosi się to tembardziej do rzeźby, która jest sztuką pozaczasową, sztuką wieczną. Dzieła utrwalone w kamieniu lub metalu przetrwają wieki, stąd ogromną odpowiedzialność artysty, który te dzieła tworzy.

— A skąd u pani to zamiłowanie do tematów historyczno-wojskowych?

— O, to już chyba z mojego żołnierskiego pochodzenia. Rodzina moja od półtora wieku, to żołnierze, którzy życie dawali za Ojczyznę. Ja sama też byłam legjonistką w II brygadzie kawalerji. Stąd może ta łatwość podchodzenia do tematów rycerskich i wyczucie wojskowości. Kiedy w 1915 roku wróciłam z legjonów, zabrałam się zaraz do pracy nad opanowaniem sztuki rzeźbiarskiej i odtąd jestem całkowicie tej sztuce oddana...

B. Si.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Motyw z Pienin.

